

SOSNart

sosnowiecki
magazyn
kulturalny

bezpłatny dodatek do Kuriera Miejskiego
www.sosnart.pl

styczeń 2015 nr 1/83

PIOTR KOSSAKOWSKI - „DEKONSTRUKCJA ZDARZEŃ”

MARKA SOSNOWIEC

MAREK SAPIŃSKI - CZTERY PAMIĘTNIKI

ANNA KOKOT

Piotr Kossakowski



Piotr Kossakowski, dziś prezentowany przez swe dzieło na okładce SOSNartu, niebawem, w połowie stycznia, gościć będzie w salach Galerii Extravagance z indywidualną wystawą obrazów zatytułowaną „Dekonstrukcja zdarzeń”. Już dziś zapraszamy chętnych do wizyty w Zamku Sieleckim.

Pochodzi z Sosnowca i tu przed laty, gdy był ledwie początkującym studentem katowickiej Akademii Sztuk Pięknych miał skromną wystawę w jednym z miejskich klubów. Tam się poznaliśmy, a pokazywane wówczas obrazy na tyle zainteresowały niżej podpisanego, że zdecydował się je pokazać na łamach wydawanego wówczas dodatku do „Kuriera Miejskiego” zatytułowanego „Kurier Literacki”. Już wtedy czuło się, że młody artysta będzie kimś znaczącym w sztuce kraju. Dziś jest wykładowcą we wspomnianej wyżej uczelni z tytułem doktorskim i dorobkiem ponad stu wystaw indywidualnych i zbiorowych w różnych galeriach. Od czasu juveniliów sprzed kilkunastu lat bardzo daleko odszedł od prezentowanego wówczas stylu i warsztatu, choć tematom został wierny. „Kiedyś jego miejskie portrety były bardziej realistyczne, teraz stoją się raczej impresyjne, zdając się powoli zbliżać do abstrakcyjnych i symbolicznych rejonów – pisał Maciej Linttner w katalogu ubiegłorocznej wystawy w Katowicach. – (...) Ta destrukcja przekazu jest dla malarza główną inspiracją i sposobem pokazania dzisiejszej rzeczywistości”.

Jest rzeczą ciekawą, jak „ten pozorny bełkot – to słowa artysty – tworzony w dużym stopniu w sposób bardzo intuicyjny i uniemożliwiający zaplanowanie efektu końcowego” będzie przyjmowany przez widzów. Zapowiadamy tekst na ten temat pisany przez historyka sztuki.

toko



Drganie 3, 2013

Na okładce: Piotr Kossakowski - *Strefa nagości*, 2013 (fragment)

Kolejna wystawa przygotowywana przez Muzeum w Sosnowcu, która udostępniona zostanie zwiedzającym wiosną 2015 roku, nawiąże do tematyki rozwoju przemysłu, handlu i rzemiosła. Znajdą się na niej przedmioty wyprodukowane przez miejscowe zakłady przemysłowe i rzemieślnicze w XIX i XX wieku, wystawa przybliży najbardziej rozpoznawalne marki, zaprezentuje także firmy zajmujące się handlem i usługami. Muzeum zwraca się do Państwa o pomoc w zebraniu materiałów, które wzbogacą ekspozycję. Poszukuje przedmiotów sygnowanych nazwą przedsiębiorstw, nazwiskiem właściciela lub nazwą miejscowości. Interesujące są także fotografie przedsiębiorstw, pracowników, dokumenty, reklamy itp.



Przemysł, dynamicznie rozwijający się w Sosnowcu od drugiej połowy XIX wieku, a także handel i rzemiosło decydowały o historii miasta. Wiodącą rolę przez dziesiątki lat odgrywało tutaj górnictwo węglowe, stymulujące rozwój innych branż i działów gospodarki. Stosunkowo wcześniej pojawiło się hutnictwo: najpierw zakłady cynkowe, później huty żelaza. W latach 80. XIX wieku powstały m. in. cztery huty: „Katarzyna”, walcownia żelaza i rurkownia S. Huldczyńskiego, huta „Puszkina”, „Aleksander” w Milowicach. Wtedy

Marka Sosnowiec

także podjęła działalność produkcyjną fabryka kotłów parowych znana pod nazwą „Fitzner & Gamper”. Wyroby tej fabryki uzyskały międzynarodowe uznanie. W 1900 roku zakład otrzymał Grand Prix na Wszechświatowej Wystawie w Paryżu, a kilka lat wcześniej, w 1896 roku uhonorowano go najwyższym odznaczeniem na Wystawie Wszechrosyjskiej w Niżnym Nowgorodzie.

W Sosnowcu funkcjonowało ponadto wiele innych zakładów przemysłu metalowego, dużych i małych, fabryki chemiczne, przędzalnie włókiennicze, huty szkła, fabryki papieru, wyrobów papierowych, reprezentowany był przemysł poligraficzny, mineralny, odzieżowy, spożywczy.

Warto podkreślić, iż Sosnowiec był jednym z głównych ośrodków włókiennictwa na terenie Królestwa Polskiego, a nawet cesarstwa rosyjskiego. Działały tu przędzalnie wełny cesarskiej Heinricha Dietla (od 1878 r.) i braci Schönów (od 1886r.). Schönowie uruchomili również przędzalnię wigoniową (1879) oraz wytwórnię trykotaży i pończoch (1904 r). Przed pierwszą wojną światową i w latach



Znak towarowy wyrobów przędzalni H. Dietla

(puderniczki, papierośnice, odznaki), sprzęty kuchenne z drutu, naczynia aluminiowe, łyżki, latarki, zabawki dziecięce, wyroby ceramiczne – sanitarne, papier, tekturę, papę dachową, włóczkę, odzież, obuwie, mydło, świece, artykuły chemiczne, środki opatrunkowe, produkty owsiane, kawę słodową, wodę mineralną, piwo i wiele innych.



międzywojennych powstało kilka wytwórni pończoch. Jedną z nich, „Sosnowiczanka” Antoniego Bernadzikiewicza w latach 20. XX wieku otrzymała dwa duże złote medale na wystawach w Rzymie i Paryżu oraz Grand Prix (Paryż).

Wytwórczość sosnowieckich firm była bardzo różnorodna. Produkowano w mieście m.in. rowery i motocykle (Fabryka Rowerów A. i E. Pladek, później K. Baran i J. Edelman), pługi, maszyny rolnicze, hacele do podków, termometry, manometry, galanterię metalową

Wszystkich, którzy mogliby wspomóc to przedsięwzięcie i przyczynić się w ten sposób do popularyzacji dziejów naszego miasta, prosimy o kontakt z Działem Historii i Kultury Miasta Muzeum w Sosnowcu:

Tel. (32) 363 45 17

lub e-mail: historia@muzeum.org.pl

Red.

Nowa Sala Koncertowa



Adam Makowicz
foto Arch. organizatora

Sala koncertowa przy Zespole Szkół Muzycznych w Sosnowcu powstała w latach 2010-13. Wartość projektu wynosiła 41 182 390 PLN, z czego 20 590 000 PLN pochodziło z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Resztę kwoty przekazała Gmina Sosnowiec, która jest także beneficjentem przedsięwzięcia.

Sala Koncertowa wyposażona jest w profesjonalny sprzęt elektroniczny najwyższej klasy: oświetlenie (zlokalizowane na czterech sztankierach) oraz urządzenia multimedialne. Znajduje się tu profesjonalne studio nagraniowe z dwoma kabinami, są również pomieszczenia dla tłumaczy symultanicznych. Nowoczesna scena, która w najszerszym miejscu ma ok. 19 m, wyposażona jest w zapadnię o napędzie elektrycznym. Pojemność dużej sali wynosi 507 miejsc siedzących, zaś kameralnej 164 miejsc. Obiekt jest w pełni przystosowany dla osób niepełnosprawnych. Posiada windy, a także stanowiska dla osób niepełnosprawnych na wózkach inwalidzkich na obu salach.

Szczególną uwagę w fazach projektowania i budowy poświęcono kwestii akustyki. Sala Koncertowa zbudowana została w taki sposób, aby mogła być uniwersalnym obszarem brzmieniowym zarówno dla recitali solowych i kameralnych, jak również dla wielkiego aparatu wykonawczego.

Na techniczne zaplecze sali składają się m.in. zaskenie, funkcjonalne garderoby oraz magazyn instrumentów. Budynek posiada także salę komputerową dla uczniów, pomieszczenia dydaktyczne, a także sale prób i ćwiczeń. Było to zatem przedsięwzięcie wymagające bezbłędnej logistyki oraz nowoczesnej kultury organizacyjnej.

Uroczysta inauguracja działalności Sali

Koncertowej miała miejsce 3 czerwca 2013 r. Koncert został uświetniony obecnością m.in. takich artystów jak Małgorzata Walewska, Wiesław Ochman czy Arnold Rutkowski, a także Orkiestry Filharmonii Śląskiej pod batutą maestro Mirosława Błaszczyka. W koncercie wzięli udział także pedagodzy naszej szkoły: Magdalena Ziętek, Piotr Marcinowicz, Joanna Węgrzynowicz, Daniel Lis i Tomasz Spaliński. Szkoła muzyczna, której aktywność na terenie miasta oraz środowiska lokalnego była od lat duża, jeszcze bardziej zwiększyła swoją ekspansję. Ilość koncertów odbywających się po wybudowaniu sali wzrosła kilkukrotnie. Przykładowo w roku szkolnym 2013/14 nasza placówka zorganizowała 82 koncerty, pokazy pracy i popisy uczniów szkoły muzycznej I i II stopnia. Do tego trzeba dodać kilkadziesiąt imprez kulturalnych kierowanych do mieszkańców. Udogodnienia lokalowe idą w parze ze znaczącymi sukcesami naszych wychowanków zarówno na arenie krajowej, jak również międzynarodowej. Po latach oczekiwań i wytężonej pracy Sosnowiczanie doczekali się miejsca, w którym można w komfortowych warunkach obcować ze sztuką. Faktem jest, że w sposób wymierny zwiększyły się możliwości organizacyjne placówki. Nasza szkoła, której aspiracje i dążenia zawsze były wysokie, będąc w posiadaniu takiego zaplecza, może teraz z wielką pompą inicjować poważne imprezy kulturalne. Przykładem jest konkurs pianistyczny *Wiosna z fortepianem*. Pierwsze edycje miały formę wewnątrzszkolnych przesłuchań, następnie zostały przekształcone w wojewódzkie. X Edycja konkursu (2014) miała już formułę Ogólnopolskiego Konkursu. Niewątpliwie miało to związek z wybudowaniem naszej pięknej Sali. W edycji 2014 wzięło udział 81 solistów, a także 18 duetów. Do sponsorów tej imprezy należą m.in. Fundacja Państwa Ewy i Jerzego Wydmańskich oraz pan Dariusz Bargieł. Ogólnokrajowy charakter mają także przesłuchania Konkursu Instrumentów Dętych (kategoria klarnet – saksofon), a także Konkursu Fletowego im. M. Katarzyńskiego. W tegorocznej edycji Konkursu Instrumentów Dętych wzięło udział 122 uczestników. Mecenat nad tym wydarzeniem objęły takie instytucje i firmy jak: Gmina Sosnowiec, Yamaha, Jarmuła Music, Zentech, Wyższa Szkoła Biznesu w Dąbrowie Górniczej. Wspomniane imprezy są wysoko oceniane

przez środowisko muzyczne i obserwatorów. Eksperci podkreślają niezwykłą żywość i wyrazistość dźwięku, jaką można uzyskać w tej akustyce. W maju 2015 odbędzie się I edycja Ogólnopolskiego Konkursu Wokalnego im. J. Kiepur. Wydarzenie to swym patronatem obejmie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wśród sponsorów znaleźli się m.in. Gmina Sosnowiec, Centrum Edukacji Artystycznej, firma Bitron, Agencja Rozwoju Lokalnego S. A., Auchan Sosnowiec, Expo Silesia, PKM Sosnowiec, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Sephora, Fundacja im. J. Kiepur, a także firma Vikomp. Patronat medialny sprawują: TVP Katowice, Gazeta Wyborcza, opera.info.pl, Kurier, Camera Music, Pełnia Kultury.pl. O randze tego wydarzenia świadczyć może chociażby fakt, że finałowym zmaganiom uczestników będzie towarzyszyć Orkiestra Filharmonii Zabrzeńskiej. W roku szkolnym 2013/2014 ZSM we współpracy z Filharmonią Śląską był organizatorem warsztatów muzycznych w ramach projektu „Europa u bram”, których wykładowcami byli znakomici pedagodzy i utytułowani muzycy z całej Europy. Bieżąca działalność placówki również prezentuje się okazale. Regularnie odbywają się koncerty tematyczne, takie jak np.: „Przemijamie”, „Europa bez bram”, „Muzyka bułgarska”, czy też koncert poświęcony osobie i twórczości Oskara Kolberga.

Wielkim sukcesem zakończył się organizowany z UM Sosnowca projekt „SMS – Sosnowiec Music Show”, upamiętniający 10 – rocznicę wstąpienia Polski do struktur Unii Europejskiej, w którym udział wzięła uzdolniona młodzież miast partnerskich naszego miasta. W naszej Sali odbywają się także koncerty w ramach Dni Sosnowca.

W swych zamierzeniach ZSM Sosnowiec nie zamyka się tylko w obszarze muzyki klasycznej, wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu szerokich grup słuchaczy. Świadczyć o tym mogą obecność znakomitej Krystyny Prońko, organizacja ogólnopolskiego festiwalu piosenki AL LEGRO. Tribute to Szpilman, Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego, jak również koncert z cyklu „Jazz i okolice”. Koncerty te odbywają się dzięki ścisłej kooperacji z Wydziałem Kultury Urzędu Miasta Sosnowca.

Dzięki swym wyśmienitym parametrom akustycznym szkoła stała się magnesem dla wybitnych artystów. Wymienić trzeba m.in. Konstantego Andrzeja Kulkę, Małgorzatę Walewską oraz Siergieja Krylova. W celu usprawnienia działalności Sali, zostało zawarte trójporozumienie pomiędzy Urzędem Miasta Sosnowiec, Miejskim Klubem im. J. Kiepur i ZSM Sosnowiec. Na bazie tej kooperacji

w gmachu Szkoły muzycznej odbyła się większość koncertów festiwalu *Sosnowieckie Dni Muzyki Znanej i Nieznanej*. Regularnie na deskach Sali Koncertowej występują: Orkiestra Kameralna Miasta Tychy AUKSO, jak również Filharmonia Śląska. Ta pierwsza, w listopadzie 2014, prowadziła warsztaty orkiestrowe *Młoda Filharmonia AUKSO*. W naszej szkole odbywają się także koncerty w ramach Festiwalu im. G. G. Gorczyckiego. Gmach Zespołu Szkół Muzycznych to także

miejsce licznych kongresów i sympozjów organizowanych przez uczelnię, szkoły i wielkie korporacje. W efektownych wnętrzach spotykają się również artyści, ludzie świata biznesu, a także polityki.

Nie sposób nie wspomnieć o wysokich walorach estetycznych obiektu. Przestronne wnętrza, duża ilość światła na korytarzach, widok na jedną z ładniejszych części miasta – Park Sielecki, a także (co dla prawdziwego melomana ma niebagatelne znaczenie) gustowne

i wygodne fotele na widowni. Dzięki temu komfortowi słuchacz może skupić się na odbiorze sztuki na najwyższym poziomie, zaś panująca w szkole przyjazna i serdeczna atmosfera sprawia, że możemy uczestniczyć w prawdziwym muzycznym święcie.

Michał Burczyk

Finał Konkursu



Organizatorem IV Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki ALLEGRO. TRIBUTE TO SZPILMAN była Gmina Sosnowiec. A wszystko odbyło się oczywiście we wspaniałej Sali Koncertowej przy Zespole Szkół Muzycznych im. Jana Kiepury.

Red.

Dominika Kontny-Sąstąd z laurem ALLEGRO!

Aranżacja utworu „Autobus czerwony” przyniosła Dominice Kontny z zespołem „Sąstąd” zwycięstwo w czwartej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki ALLEGRO. TRIBUTE TO SZPILMAN. Decyzją jury w składzie Adam Makowicz, Agnieszka Chrzanowska, Ewa Zug oraz Jacek Bończyk to właśnie do niej trafił czek na 6 tys. zł oraz pamiątkowa statuetka Grand Prix.

Na koncercie finałowym niemal przez trzy godziny można było usłyszeć największe przeboje Władysława Szpilmana. Najważniejszym punktem wieczoru był występ ośmiorga finalistów, którzy walczyli o konkursowy laur. Wśród aranżacji i interpretacji nie zabrakło dobrze znanych utworów sosnowiczana: „Deszcz”, „Tych lat nie odda nikt”, „Do widzenia Teddy”, czy „Nie wierzę piosence”.

Grand Prix, pamiątkowa statuetka oraz 6 tys. zł trafiło do Dominiki Kontny „Sąstąd”, która zaaranżowała „Autobus czerwony”. Pierwsze miejsce, premiiowane 2 tys. zł, zajęła Małgorzata Nakonieczna z utworem „Nie wierzę piosence”. Jury przyznało także ex aequo dwa drugie i dwa trzecie miejsca. Drugimi miejscami wraz z gratyfikacją w wysokości po 1,5 tys. zł podzielili się Agata Jastrzębska (z utworem „To przypadek”) oraz Łukasz Wicher wraz z Grzegorzem Szykalskim („Skończona gra”). Trzecie miejsca, premiiowane po 500 zł, otrzymały Joanna Świniarska za piosenkę „Do widzenia Teddy” oraz Agata Zakrzewska za utwór „Deszcz”. Wyróżnienie trafiło do Joanny Moźdzan za „Elegię”. Utwór „Tych lat nie odda nikt” został uznany za najbardziej jazzowy, dzięki czemu 4 tys. zł, ufundowane przez Bank Zachodni WBK, powędrowało do Anny Mikoś.

Finał uświetnił recital fortepianowy jurora Adama Makowicza, który improwizował wybrane utwory muzyki klasycznej, m.in. Fryderyka Chopina i George’a Gershwin. Goście mogli wysłuchać także mini recitalu Kamila Franczaka, ubiegłorocznego laureata Konkursu. Gałę finałową poprowadzili Paweł Sztompke, dziennikarz muzyczny radiowej Jedynki oraz Jacek Filus, szef anteny Polskiego Radia Katowice.



Laureaci i jurorzy
foto Arch. organizatora



Dominika Kontny z zespołem „Sąstąd”
foto Arch. organizatora

Ciężar cienia



Kto w ogóle czyta dziś wiersze? Po co w ogóle zaprzętać sobie głowę jakąś poezją? Po co to komu? Gdy słyszę tego typu komentarze zawsze na myśl przychodzą mi słowa prof. Mariana Kisiela, który celnie uchwycił sedno czytania poezji: „Szukając poety – szukajmy siebie, inaczej będziemy snobami i modnisiem, zniewolonymi nie tylko przez własny egocentryzm, lecz także uodpornionymi na możliwość poznania siebie jako siebie [...] W każdej poezji odszukamy jednak jakąś część siebie: może, to będzie podobna myśl, może podobny sposób patrzenia, może podobne fascynacje problemami literackimi. Dla tego refleksu, który nagle objawi nam coś ważnego, warto czytać, warto poszukiwać.”¹

Z poezją Jerzego Lucjana Woźniaka – wstyd się przyznać – zetknąłem się po raz pierwszy, gdy do rąk wpadł mi jego tomik z 2009 r. „Ślimak na asfalcie”. Później były inne książki jak choćby: „Szelest czasu”, „W Tatrach”, „Drzewa przy drodze” i niedawno wydany tomik „Ciężar cienia”*. Moje pierwsze wrażenia lekturowe po przeczytaniu wierszy Woźniaka można zamknąć w kilku słowach: prawda, autentyczność, naturalność. W poezji tej nie ma żadnej fasady, jakiegoś pozorów czy taniego efekciarstwa, pozy. Dlatego właśnie warto pochylić się nad wierszami Jerzego Lucjana i oderwać od pozerstwa, sztucznego i przekłamanego świata.

Klamra kompozycyjna tomu „Ciężar cienia”, widoczna już po pobieżnej lekturze jest świadomym zabiegiem poety. To jak początek i koniec, życie i śmierć, będące głównym motywem całej książki, ba pokusiłbym się nawet o stwierdzenie, że całej twórczości Woźniaka. Wymowa wiersza otwierającego „Już w bramie cmentarza” jest jednoznaczna, ale nie pozbawiona tonu czystej liryki:

„przy którejś mogile
modlimy się w cieple zniczy
rozpamiętując siebie i świat
w którym jeszcze tkwimy
jak latawiec na coraz dłuższej
nici”.

Refleksja snuta tutaj przez poetę jest niebanalna i w prostocie swojej niezwykle celna. Poeta wie, że pośród życia tkwimy też w śmierci i o tym zapomnieć nie można, choć to przecież truizm, ale trzeba nieustannie go powtarzać, bo nie będziemy trwać wiecznie. Patrzymy na swoje życie przez życie naszych bliskich, których już z nami nie ma, co dobitnie opisane jest we fragmencie:

„wchodzimy głębiej w siebie i we wspomnienia
miga w nas film twarzy – jeszcze pamiętamy:
bliskie

pełne ciepła z żywym błyskiem w oczach
usta wypowiadają słowa wyznaczające
azymut dla nas”.

Ile razy w życiu byliśmy na cmentarzu? Ile razy wspominaliśmy naszych bliskich, próbowaliśmy przywołać we wspomnieniach ich głos, twarz, gest? Z pewnością wiele. Dlatego drugi wiersz z tomiku, co według mnie jest istotne, poświęcony jest nieżyjącej Matce, tej która dała życie poecie. „W trumnie”, bo o nim tu mowa, to wiersz przejmujący i smutny. Boli jak brocząca rana, gdyż ból i smutek po stracie Matki nigdy nie przemija, choć lata mijają, a czas zdaje się, przykrywa piachem dawne wspomnienia:

„jakże mocno w niej żyło
moje narodzenie
dziwię się że jeszcze teraz
widzę wszystko wyraziście (...)

Pogodzenie się poety ze śmiercią i z nieuchronnym końcem szczególnie uwidocznione jest w wierszu „Bez rozpacz”, który przywołuje na myśl „Piosenkę o końcu świata” Czesława Miłosza. Podmiot liryczny na chłodno kalkuluje i opisuje świat po śmierci:

„po twojej śmierci
świat nie pęknie ani się nie zatrzyma
dzieci znów pójdą do szkoły
już z komputerami pod pachą
cmentarze przestaną powiększać się tak szybko
ciała spopielone zajmują mniej miejsca (...)

W tym rozważaniu o śmierci poeta pokazuje całą paletę uczuć, odczuć i myśli z nią związanych. Niepokój, strach przed pustką, lęk, aż po akceptację i próbę oswojenia, zapoznania się z nią i zrozumienia jej sensu. Podkreśla także

mocne przywiązanie do pewnych stałych wartości wyznaczających nam drogę, azymut. Próbuje nawet delikatnie wskazać kurs, którydy podążać, ale bez mentorskiego tonu i moralizatorskiego zacięcia:

„nie przejmuj się tym codziennie
nie przykładaj do tego
arcyważnej uwagi

żyj na swoją modłę

siadaj i myśl intensywnie
zapali się w tobie inne światło
po pewnym czasie
będziesz je rozpoznawał bezbłędnie

pomoże ci
podpowie może nawet ocalić
w tobie niepowtarzalne”.

Wiersz zamykający tomik „Domykanie czasu” to piękne liryczne wyznanie, summa poetycka i wiersz zawierający w sobie wszystkie inne wiersze, jest podsumowaniem tej czytelniczej podróży. W nim skumulował poeta wszystkie swoje rozterki, przemyślenia, niepokoje i lęki by choć odrobinę pozbyć się balastu, zdjąć ze swych ramion ciężar i móc oddać się temu co nieuniknione, dlatego na koniec pozwolę sobie w całości zaprezentować wiersz:

„byłeś częścią pięknego czasu
jakim jest życie
ta myśl niech cię ustrzeże
przed wpadaniem w panikę
umieraj spokojnie

ogarnij ostatnim błyskiem
światła w oczach
zebranych przy łóżku
okno przez które często wyglądałeś
i spokojnie oparłszy wzrok
o szarość sufitu
odejdziesz

zaś ostatnią myślą niech będzie
przekonanie że byłeś błyskiem
jednej z miliardów zapalek
jej ciepło
niech cię ogrzewa
i rozświetla drogę którą
właśnie pójdziesz”.

voycek

* J. L. Woźniak, Ciężar cienia, Katowice 2014.

1 M. Kisiel, Od Różewicza. Małe szkice o poezji, Katowice 1999, s. 7, 8.

Podróż do drugiego pokoju



Buduję swoją tożsamość literacką i dojrzewam do bycia poetką od 1983 roku. Być świadkiem i świadectwem. Tak pojmuję swoją rolę osoby piszącej. Będąc jednak świadoma, że wszystko postrzegamy przez swoje zniekształcające soczewki. Poszukująca Pełni, nie mogąca pogodzić

się z pokawałkowanym światem. „Kobieta poszarpana, walcząca i wiecześnie spontaniczna”. J. Leszin Koperski, Gdańsk 1985

„(...) Pani książeczka („STYKSMAT”) prawdziwie mnie zachwyciła; wiersze są przejmujące i piękne jakąś bolesną świeżością. Wierzę im, wierzę Pani. I obrazek na okładce i zdjęcia są im wierne.”
Bogusław Kierc Wrocław, 20 września 2006

„Mirosława Pajewska po raz kolejny potwierdziła, że jest bardzo wyrazistą indywidualnością twórczą, z własnym rozpoznawalnym tonem i nieprzeciętną umiejętnością prowadzenia językowej gry w coraz to nowe, niejako „klonujące” się znaczenia. Nie popada przy tym w tak nużący już obecnie postmodernistyczno – intertekstualny bełkocik (okropność!) a przeciwnie – zaskakuje inteligentną ironią i lingwistyczną pomysłowością.”
Maciej Szczawiński – Wstęp do pokonkursowego almanachu 2007, Katowice

„(...) kiedy czytam poszczególne wiersze (“TRANSFUZJE”) ich autonomia odsłania przede mną tę jedyną, wtopioną w nie

przestrzeń cierpienia nacinanego niekiedy radością czy nawet mgnieniem szczęścia i także gorzkim poczuciem humoru. W lekturze ciągłej wiersze nakładają się na siebie, płyną w swoistej logorei, a mówiąc jeszcze inaczej - zagadują się. Może więc powinno się tę książkę otwierać „jak popadnie” i wybierać sobie wiersze nie licząc się z kompozycją ciągu? Ale przecież ta kompozycja też uwydatnia dramat. A jednak czytając pojedyncze przejmujące wiersze - dostaję więcej od książki traktowanej jak spójna wypowiedź. Znakomitą metaforą tego o czym tu piszę są fotografie drzew.

Właśnie przez to, że tak „rozrzucone” między kartkami, uwydatniają swoją niesamowitą niezbędną. A może Pani książka powinna składać się (rozrzucać) z luźnych kartek?
Ten porządek - w moim odczuciu - ją „ugrzecznia”. A dla mnie Pani wiersze to właśnie - wydzieranki.”
Bogusław Kierc, 24 listopada 2011

dr Katarzyna Krzan
wydawnictwo e-bookowo
www.e-bookowo.pl

Pokój na widoku?



Najnowszy tomik wierszy Pawła Sarny zatytułowany „Pokój na widoku” przedstawia przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Poszczególne wiersze są zobraowaniem stanów, w jakich może się znajdować jednostka. Wśród ogromu emocji przewijają się momenty zwątpienia, rezygnacji, ubolewania oraz nadziei.

Wraz z kolejnymi utworami podmiot liryczny dojrzewa. Widocznym jest, jak przemierza drogę od czasów będących bolesnym wspomnieniem, po czasy obecne wypełnione oczekiwaniem na potomka. Przeszłość zawiera w sobie opisy „piekła”, którego podmiot liryczny był jednym z mieszkańców. Towarzyszył mu zagadkowy wujek Edward, przywołany między innymi w utworze *Hotel Europa*. Wedle wersetów piekło znajdowało się w domu, lecz dla dzieci było okryte płaszczem tajemnicy. Jak pisze Paweł Sarna:

*Do piekła z naszego domu
można było iść piechotą.
Ale podobno żaden z Sarnów nie był jeszcze w piekle,
Tak przynajmniej się mówiło dzieciom.*

Etapy życia są wypełnione zmianami, czy to zmianą miejsca zamieszkania, czy też sposobem odbioru świata. Pojawia się w nich pesymizm, utrata nadziei i bliskość czarnej śmierci. Przywróceniem utraconej nadziei staje się osoba żony i jej stale rosnącego brzucha zwiastującego przyjście na świat dziecka będącego nowym początkiem. W wierszu *Epoka*, brzuch zastępuje

światło, jest projektorem wyświetlającym błogosławione życie.

*A kiedy gaśnie światło, to zaraz zapala się światło,
Bo brzuch mojej żony,
Który wciąż rośnie,
Jest projektorem.*

*Jesteśmy
w błogosławionej epoce
kina niemego.*

To brzuch wyznacza nowy bieg, nową epokę. Jest zarówno wspomnianym projektorem, jak i protektorem. Nadchodzący czas jest także niepokojem, wędrówką w nieznane.

*Rośnie brzuch żony.
Ten brzuch jest domem.*

Kto straszy w w tym domu?

Podmiot zastanawia się, jak będzie wyglądała przyszłość i kim będzie mające się pojawić dziecko. Czy zbliżające się czasy będą wypełnione upragnionym pokojem, czy też lękiem przed jutrem?

Tytuł wskazuje niestygnącą nadzieję na (s)pokój, zarówno ten fizyczny niezwiązany ze stresującymi przeprowadzkami, jak i duchowy. Być może podmiot w końcu znajdzie swoją ostoję i wyrwie się z objęć złych snów zaciśkających swe łapy na szyi lękającego się człowieka. Oby mógł bez strachu zacząć spoglądać w przyszłość.

Agata Ficenes

*Paweł Sarna, *Pokój na widoku*, Wydawnictwo FORMA, 2014.

Sosnowiecki PEGAZ za rok 2013



B. Ciepiela po otrzymaniu
PEGAZA
Foto: L. Wolski

Związek Zagłębiowski (którego pierwszym przewodniczącym był dr Andrzej J. Abramski, a aktualnie obowiązki te sprawuje prof. dr hab. Marek Barański) działa już 20 lat. Ale nagrodę PEGAZA Związek Zagłębiowski wręczył dopiero czterokrotnie. Tym szczęśliwym odbiorcą nagrody za rok 2013 w dniu 9 listopada br. był Bolesław Ciepiela. Nagrodzono go PEGAZEM za „wybitny wkład w badania nad dziejami Zagłębia Dąbrowskiego oraz działalność pisarską”.

B. Ciepiela jest autorem bądź współautorem 49 publikacji zwar-

tach. Był założycielem Będzińskiego Oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich (przez 10 lat pełnił obowiązki prezesa, ostatnio obowiązki prezesa honorowego), Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa Koło „Zagłębie” w Będzinie (jest jego prezesem), działacz Klubu Kronikarzy Zagłębia Dąbrowskiego im. J. Przemszy-Zielińskiego (wiceprezes). Ostatnio odebrał też brązowy medal Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”. O jego dorobku naukowo-literackim napisana została monografia pt. „Biobibliografia B. Ciepieli”. Autorem publikacji jest dr hab. Zdzisław Gębołyś.

red

Długa podróż wśród ludzi... Jerzego Illga



18 grudnia 2014 w Czytelnicy Biblioteki Głównej przy ul. Zegadłowicza 2 odbyło się przedświąteczne spotkanie autorskie z wyjątkowym gościem - Jerzym Illgiem – redaktorem naczelnym Wydawnictwa Znak, publicystą, wydawcą noblistów. W programie m.in. promocja najnowszej książki Autora, będącej zbiorem rozmów z zaprzyjaźnio-

nymi poetami i artystami, powstałych na przestrzeni prawie trzydziestu lat. Podczas spotkania nie zabrakło, obecnych również w książce, zabawnych anegdot, osobistych wspomnień i sporej porcji wiedzy o literaturze polskiej i nie tylko...

Jerzy Illg – ur. 11 października 1950 r. w Poznaniu. Redaktor, publicysta, krytyk literacki, doktor nauk humanistycznych. Od 1992 roku redaktor naczelny wydawnictwa Znak. W latach 1974-1983 był pracownikiem naukowym i nauczycielem akademickim na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach – w okresie stanu wojennego został usunięty z uczelni z przyczyn politycznych. Publikował w pismach drugiego obiegu i emigracyjnych. W 1986 r. zorganizował w swoim mieszkaniu w Katowicach międzynarodową konferencję o Milanie Kunderze. Redaktor pisma społeczno-literackiego „NaGłos” w latach 1990-1997. Organizator Krakowskich Spotkań Poetów w 1997 i 2000 r., odbywających się pod patronatem polskich noblistów. Wraz z Uniwersytetem w Houston współorganizował, jako prezes Stowarzyszenia Poezja i Muzyka, Krakowskie Seminarium Poetyckie. W 2012 r. został odznaczony przez prezydenta Bronisława Komorowskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

„BOEING, BOEING”



foto: Marek Stobierski

Spektakl zrealizowany w ramach projektu Scena Inicjatyw Aktorskich „BOEING, BOEING” Marc Camoletti

„Boeing, Boeing” to jedna z najczęściej wystawianych komedii na świecie. Ten lot nie powoduje turbulencji, a jedynie mnóstwo śmiechu. Sztuka autorstwa Marca Camolettiego zawiera wszystkie składniki dobrej farsy. Dodatkowo dobry humor gwarantuje wspaniały przekład tekstu, którego dokonał twórca dialogów w polskiej wersji filmu animowanego

„Shrek” – Bartosz Wierzbęta.

Bohaterem sztuki jest Maks. Znalazł on rozwiązanie pozwalające korzystać z wszystkich zalet poligamii unikając jednocześnie jej wad. Jego kochanki-narzeczone są stewardessami pochodzącymi z trzech różnych krajów i pracującymi w trzech różnych liniach lotniczych. Najważniejsze to oponowanie rozkładów lotów. Ustalony porządek burzy... postępek. Nowy Boeing jest większy, ma większą moc, jest szybszy. I wydarzy się nieuniknione – zmiana rozkładu lotów. Popsuje to cały harmonogram życia Maksa i doprowadzi go do białej gorączki. Świadcami karkołomnych wyczynów Maksa będą służąca Nadia i marzący o spokojnym małżeństwie, przyjaciel z dzieciństwa, Paweł.

Reżyseria i scenografia: Wojciech Leśniak

Tłumaczenie: Bartosz Wierzbęta

Obsada:

Maks – Piotr Zawadzki

Paweł – Wojciech Leśniak

Nadia – Maria Bieńkowska

Janet – Agnieszka Bieńkowska

Jola – Ewa Kopczyńska

Johanna – Beata Deutschman

wydarzenia kulturalne

styczeń 2015

CENTRUM INFORMACJI MIEJSKIEJ

ul. Warszawska 3/20, tel.: (32) 265 60 04



Wydarzenia w styczniu w CIM9.01 godz. 17:00 Wernisaż wystawy Darii Mielnik „Bajkowo”. Wystawa potrwa do 27.02.10.01 godz. 11:00 Spotkanie z cyklu Świat na Patelni — Spotkajmy się w Skandynawii17.01 godz. 11:00 Slajdowisko pt. „Sosnowiec na pocztówkach z PRL-u” część II

MUZEUM W SOSNOWCU

ul. Chemiczna 12, www.muzeum.org.pl, tel.(32) 363 45 10, 363 45 18
poniedziałek nieczynne, wtorek, czwartek, piątek 10.00-15.00
środa 10.00-17.00, sobota 10.00-17.00 niedziela 12.00-17.00



WYSTAWY CZASOWE

BOLESŁAW BARBACKI (1891- 1941). PORTRETY

Wystawa ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu prezentuje 42 obrazy olejne znanego portrecisty dwudziestolecia międzywojennego — Bolesława Barbackiego. Ten wybitny sądecki malarz był także społecznikiem, nauczycielem, propagatorem kultury i wielkim miłośnikiem teatru. Rysunku uczył się u miejscowego malarza Antoniego Broszkiewicza, następnie studiował malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w pracowni Teodora Axentowicza, później doskonalił swój warsztat na prywatnych studiach malarskich w Paryżu, podczas których kopiował obrazy dawnych mistrzów renesansu i baroku.

Obecnie jest znany przede wszystkim jako portrecista. W swoim malarstwie kładł nacisk na realistyczne oddanie cech osoby portretowanej i wyrażenie strony psychologicznej modelu. Unikał idealizacji oraz schematycznych, uproszczonych form charakterystycznych dla awangardowych kierunków malarskich, których był zdecydowanym przeciwnikiem. Poza bardzo licznymi portretami, dominującymi w jego twórczości, artysta malował także pejzaże i obrazy religijne. W okresie międzywojennym uznawany był za jednego z najlepszych portrecistów polskich i był kilkakrotnie nagradzany na tej dziedzinie przez Towarzystwo Zachęty Sztuk Polskich w Warszawie, którego w 1938 r. został honorowym członkiem. Brał również udział w ponad trzydziestu wystawach indywidualnych na terenie kraju.

Wystawa jest czynna do 1 marca 2015 roku.

XXX LAT MUZEUM W SOSNOWCU. PLAKAT

W roku 2015 Muzeum obchodzi jubileusz trzydziestolecia. Ekspozycja inauguruje obchody tej ważnej dla instytucji rocznicy. Prezentuje pięćdziesiąt wybranych litografii, które promowały najważniejsze wydarzenia w minionych latach. Z cyklu **Wielcy Mistrzowie** pokazuje plakaty do wystaw: **Andy Warhol. Percepcja życia i twórczości, Malarstwo Kossaków, Jacek Malczewski. Malarstwo**, z popularnego nurtu dotyczącego historii i kultury miasta: **Śladami przeszłości Sosnowca, „Jan Kiepusza — chłopak z Sosnowca, Dzielnice Sosnowca — Sielec**, w ramach przybliżania innych kultur: **Życie i wiara Żydów, Sztuka i kultura Antyku, Religie Dalekiego Wschodu** i wiele innych.

Wystawa jest czynna do 11 stycznia 2015 roku.

WYSTAWA STAŁA POLSKIE SZKŁO WSPÓŁCZESNE

Kolekcję polskiego szkła współczesnego tworzą wzory szkła użytkowego (ok. 3/4 całości) oraz artystycznego i unikatowego powstałe w II połowie XX i pierwszych kilkunastu latach XXI wieku. Jej podstawą są zbiory zgromadzone w 1980 r. w sosnowieckim Zamku Sieleckim dla potrzeb Centralnej Wzorcowni Szkła, utworzonej z inicjatywy Zjednoczenia Hut Szkła Gospodarczego i Technicznego „Vitropol”.

Trzon kolekcji stanowi szkło użytkowe i jest to jedyny tego typu zbiór w Polsce, który prezentuje i dokumentuje dokonania rodzimego szklarstwa. Wykonane ze szkła sodowego i ołowiowego przedmioty pochodzą z rodzimych hut szkła, tych które już nie istnieją oraz powstałych w okresie transformacji gospodarczej. W posiadaniu Muzeum są eksponaty z dwudziestu czterech firm, a wiele z nich aktualnie ma wartość historyczną i antykwaryczną, są również świadectwem umiejętności polskich szklarzy oraz rodzimej kultury materialnej. Muzeum systematycznie powiększa kolekcję o nowe obiekty.

W latach 2013-2014 ekspozycję zmodernizowano, dzięki dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w łącznej wysokości 150 000 zł

TEATR ZAGŁĘBIA

ul. Teatralna 4, 41- 200 Sosnowiec
Biuro Obsługi Widza tel.032 266-11-27
Sekretariat tel. 32 266-07-91



03 Sb godz. 18:00 Boeing, Boeing/ Marc Camoletti
04 Nd godz. 11:00 Szewczyk Dratewka/Maria Kownacka
godz. 18:00 Boeing, Boeing/ Marc Camoletti
08 Czw godz. 19:00 Korzeniec/ Zbigniew Białas, Tomasz Śpiewak



09 Pt godz. 19:00 Czerwone Zagłębie/Jarosław Jakubowski
 10 Sb godz. 18:00 Eugeniusz Bodo — czy mnie ktoś woła?
 11 Nd godz. 18:00 Między nami dobrze jest/Dorota Masłowska
 13 Wt godz. 10:00 Szewczyk Dratewka/Maria Kownacka
 14 Śr godz. 10:00 Ania z Zielonego Wzgórza/ Lucy Maud Montgomery
 15 Czw godz. 10:00 Szewczyk Dratewka/Maria Kownacka
 16 Pt godz. 19:00 Koń, kobieta i kanarek / Tomasz Śpiewak
 17 Sb godz. 18:00 Koń, kobieta i kanarek / Tomasz Śpiewak
 18 Nd godz. 18:00 Boeing, Boeing/ Marc Camoletti
 20 Wt godz. 10:00 Ania z Zielonego Wzgórza/ Lucy Maud Montgomery
 21 Śr godz. 09:00 Ania z Zielonego Wzgórza/ Lucy Maud Montgomery
 22 Czw godz. 19:00 Bobiczek/ Hanoch Levin
 24 Sb godz. 18:00 Czerwone Zagłębie/Jarosław Jakubowski
 25 Nd godz. 18:00 Eugeniusz Bodo — czy mnie ktoś woła?
 27 Wt godz. 10:00 Ania z Zielonego Wzgórza/ Lucy Maud Montgomery
 28 Śr godz. 09:00 Ania z Zielonego Wzgórza/ Lucy Maud Montgomery
 29 Czw godz. 10:00 Najmniejszy bal świata/ Malina Prześluga
 godz. 19:00 Boeing, Boeing/ Marc Camoletti
 30 Pt godz. 19:00 Wj. Ukraiński horror/ M. Gogol, Ł. Kos
 31 Sb godz. 18:00 Wj. Ukraiński horror/ M. Gogol, Ł. Kos

SOSNOWIECKIE CENTRUM SZTUKI - ZAMEK SIELECKI

ul. Zamkowa 2, 41-211 Sosnowiec
 tel. 32 296-30-27, tel/fax 32 266-38-42,
 e-mail: centrum@zameksielecki.pl www.zameksielecki.pl
 Zapraszamy od poniedziałku do piątku od 8.00 do 19.00,
 sobota i niedziela od 15.00 do 19.00.



Galeria Extravagance

Do 11.01.2015

Wystawa XVII Sosnowieckie Spotkania Artystyczne Plener Plastyczny pt. „Bezkręś”.

Lista uczestników Pleneru Plastycznego:

Paweł Garwol, Czesław Gałuszny, Piotr Kossakowski, Krzysztof Kula, Michał Minor, Janusz Musiał, Paweł Szeibel, Lesław Tetla, Ireneusz Walczak, Miłosz Wnukowski, Joanna Zdzienicka.

Komisarz: Małgorzata Malinowska-Klimek

16.01.2015 (piątek), godz. 18.00

Wernisaż wystawy Piotra Kossakowskiego pt.: „Dekonstrukcja zdarzeń”.

Piotr Kossakowski jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Dyplom z wyróżnieniem otrzymał w 2005r. w Pracowni Malarstwa prof. Zbigniewa Blukacza oraz dyplom dodatkowy z projektowania plakatu w Pracowni prof. Romana Kalarusa. Obecnie jest wykładowcą na Wydziale Artystycznym w Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Jest autorem 17. wystaw indywidualnych, brał udział w ponad 100. wystawach zbiorowych w kraju i za granicą. W 2003r. otrzymał Stypendium Fundacji im. H. Kołłątaja, w 2004r. Stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz w 2008r. Stypendium Marszałka Województwa Śląskiego. Jest laureatem nagrody w konkursie Samsung Art Master (Fabryka Trzciny, Warszawa, 2004). W 2005r. otrzymał wyróżnienie na Festiwalu Plakatu w Krakowie (Pałac Sztuki Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych), w 2009r. wyróżnienie na 39. Biennale Malarstwa „Bielska Jesień” oraz w 2012r. nagrodę na Międzynarodowym Triennale Plakatu w Trnawie na Słowacji.

Kurator: Adriana Zimnowoda

Na wernisaż wstęp wolny.

Wystawa trwa do 1 marca 2015.

VI Dni Fotografii

Fotografia jako fascynujący dokument

21.01.2015 (środa)

- **godz. 17.00** wykład „Siła dokumentu. Współczesne interpretacje” — Danuta Kowalik-Dura, starszy kustosz/historik fotografii, kurator fotografii dokumentalnej i autorskiej w Muzeum Śląskim w Katowicach.

- **godz. 18.30** pokaz fotografii dokumentalnej Arkadiusza Goli, doktoranta Instytutu Kreatywnej Fotografii Uniwersytetu Śląskiego w Opawie (Czechy), fotoreportera „Dziennika Zachodniego”, członka ZPAF. Prezentacja cykli „Pejzaż z kamieni” oraz „Fabryka 514”.

22.01.2015 (czwartek)

- **godz. 17.00** wykład „Czas dokonany. Anna Chojnacka — fotografia” — Zofia Szota, starszy kustosz Działu Fotografii Muzeum Historii Katowic, w którym prowadzi Pracownię Fotografii Artystycznej i Poczty.

- **godz. 18.30** pokaz fotografii podróżniczej Waldemara Maliny.

W przerwach bufet kawowy.

Autor projektu: Małgorzata Malinowska-Klimek

Wstęp wolny

Dział Regionalno-Edukacyjny

Do 06.01.2015

Wystawa pt. „Bóg się rodzi...”

Kurator: Monika Kempara

09.01.2015 (piątek), godz. 17.00

Wystawa pt. „Pozdrowienia z Sosnowca - kolekcja Pawła Ptaka”.

Paweł Ptak jest sosnowiczanie zafascynowanym swoim miastem, interesuje go historia Sosnowca i wszystko to, co ma z nim związek. Swoją sporych rozmiarów kolekcję traktuje jako wciąż otwarty zbiór oczekując na perełkę, która doda jej kolejnego blasku. Dopatrzmy się w niej widokówek mało znanych i rzadko eksponowanych. Obok widoków z przełomu XIX i XX w. znajdują się współczesne, które dopiero za kilka lub kilkanaście lat będą ważnym zapisem obecnej rzeczywistości a tym samym gratką dla przyszłych kolekcjonerów.

Paweł Ptak jest typem kolekcjonera, który nie zachowuje swojej kolekcji wyłącznie dla siebie, lecz nadaje jej formę kolekcji niemal publicznej. Sporą część tego zbioru można zobaczyć na

www.41-200.pl Sosnowiec dobry adres.

Kurator: Rafał Bryła

Na wernisaż wstęp wolny.

Wystawa trwa 10.01 - 22.02.2015 r.

Wykłady

13.01.2015 (wtorek), godz. 17.00

W ramach cyklu „Między literaturą a sztukami plastycznymi - XIX wiek”

Wykład pt. „Nowoczesny wiek XIX! Nowa wizja w malarstwie i literaturze”.

Prowadzenie: Małgorzata Malinowska-Klimek, historyk sztuki

27.01.2015 (wtorek), godz. 17.00

„Na początku była idea... — rozważania o architekturze”.

„Na początku była idea... — rozważania o architekturze” to trzeci (ostatni) wykład z cyklu, którego celem było przybliżenie sylwetek najwybitniejszych architektów XX i XXI wieku, których przełomowe idee, czy w nowatorski sposób zaadaptowane w projektach stare symbole przyczyniły się do wykreowania oblicza współczesnej i nowoczesnej architektury, założeń urbanistycznych i krajobrazu. Wykładowi towarzyszyć będzie prezentacja najistotniejszych realizacji architektonicznych omawianego okresu.

MARIO BOTTA, NORMAN FOSTER, MICHAEL HOPKINS, RENZO PIANO, RICHARD ROGERS, FRANK GEHRY, DANIEL LIBESKIND, PETER EISENMAN, ZAHA HADID, JACQUES HERZOG I PIERRE DE MEURON, RICHARD MEIER.

Prowadzenie: Adriana Zimnowoda, historyk sztuki

Na wykłady wstęp wolny.

Warsztaty i zajęcia plastyczne SZTUKOWANIE

08, 22.01.2015 (czwartek), godz. 16.00

Warsztaty plastyczne dla dzieci w wieku 7 - 12 lat

Cena 30 zł / dwa spotkania w miesiącu. Zapewniamy materiały plastyczne.

Informacje pod nr tel. 32/296 30 27.

WEEKENDOWA AKADEMIA RODZINNA

25.01.2015 (niedziela) godz. 16.00

Zajęcia plastyczne dla dzieci wraz z opiekunami z cyklu:

Sztuka i ja — inspiracje słynnymi obrazami. Gustaw Klimt „Drzewo życia”.

Koszt 15 zł dziecko + opiekun. Zapewniamy materiały plastyczne. Prosimy o wcześniejsze zapisy.

Ilość miejsc ograniczona.

Prowadzenie: Katarzyna Siwiec-Matysiak, tel. 32/296 30 27

LEKcje RYSUNKU I MALARSTWA

Lekcje dla dzieci i młodzieży.

Zajęcia przy sztalugach w każdy poniedziałek od godz. 16.00

Cena 70 zł/miesiąc (cztery spotkania po 2 h).

Szczegółowe informacje pod numerem tel. 32/296 30 27

Prowadzenie: Ada Pionka

Pracownia malarstwa dla dorosłych

07, 21.12.2014 (środa), godz.16.00

Cena 30 zł/miesiąc (dwa spotkania po 2 h)

Szczegółowe informacje pod numerem tel. 32/297 90 76.

MIEJSKI KLUB IM. JANA KIEPURY

ul. Będzińska 6, 41-200 Sosnowiec

tel /fax 32 291-39-48, www.kiepura.pl



02.01.2015 r., (piątek), godz.18.00 ul. Będzińska 65, Energetyczne Centrum Kultury

Kolędy i pastorałki w wykonaniu kapeli góralskiej z Zakopanego.

Hanka Rybka z zespołem

w składzie:

Andrzej Jarząbek - skrzypce

Paweł Trebunia-Tutka — skrzypce, altówka

Robert Czech - kontrabas

Stawomir Berny — perkusja

Bilety w cenie: 10,- zł

07.01.2015 r., (środa), godz.10.00, ul. Będzińska 65, Energetyczne Centrum Kultury

Let's Go Fusion - Mała Akademia Jazzu

Bernard Maseli - KAT mallet, kalimba

Zgłoszenia: Sekretariat ECK 32 788 - 33 - 60

Ilość miejsc ograniczona, decyduje kolejność zgłoszeń.

**Bilety w cenie: 4,- zł przedszkolak, uczeń,
5,- zł osoby indywidualne.**

09.01.2015 r., (piątek), ul. Będzińska 65, Energetyczne Centrum Kultury, hol

Zimowe reminiscencje — Wystawa fotografii Jacka Chmiesta - członka Stowarzyszenia Miłośników Fotografii

Wstęp wolny.

10.01.2015 r., (sobota), 10.00 - 17.00, ul. Będzińska 65, Energetyczne Centrum Kultury, sala I03

Gry planszowe dla dzieci, młodzieży i całej rodziny

Aleksandra Cebo - prowadzenie

Wstęp wolny.

19.01.2015 r., (poniedziałek), godz. 19.00, ul. Będzińska 65, Energetyczne Centrum Kultury

ZOO — Koncert w wykonaniu Katarzyny Groniec

W programie:

Piosenki z repertuaru Agnieszki Osieckiej.

**Bilety w cenie: 30,- zł normalny
20,- zł ulgowy**

Klub zastrzega sobie prawo do zmiany programu.

Wszelkie informacje dostępne są na stronie www.kiepora.pl

lub pod nr tel. 32/788 33 60 oraz 32/291 39 48

SERDECZNIE ZAPRASZAMY !

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

ul. Kościelna 11, 41-200 Sosnowiec

tel. 32 266-33-96; 032 266-43-76 -tel/fax: 032 266-46-59

e-mail: biblioteka@biblioteka.sosnowiec.pl, www.biblioteka.sosnowiec.pl

Biblioteka Główna, ul. Zagadłowicza 2, tel. 032 266-64-72



Aula Biblioteki Głównej, ul. Kościelna 11, tel. 32 266-64-72

3.01, godz. 11.00

Familijne Kino w Bibliotece - projekcje filmów adresowanych do dzieci, młodzieży, ich rodziców i opiekunów. W styczniu niezwykle i bajecznie kolorowe perypetie najsympatyczniejszej rodziniki papug w historii kina rodzinnego! Zabawni ptasi bohaterowie zabiorą naszych małych widzów w porywającą podróż do pełnej niezwykłych zwierząt amazońskiej puszczy. Tam przeżyją wiele wesołych i zapierających dech w piersiach przygód.

7.01;14.01;21.01;28.01, godz.18.00

Karnawał w Woodym Allenem — zimowy mini-przegląd jednych z najciekawszych filmów w reżyserii niepowtarzalnego Woody'ego Allena. W programie charakterystyczne dla Allena komedio-dramaty, a na ekranie same gwiazdy: Mia Farrow, Diane Keaton, Cate Blanchett.

Sala konferencyjna Biblioteki Głównej, ul. Kościelna 11, tel. 32 266 43 76

12.01, godz.18.00

Spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki - kolejne spotkanie miłośników sztuki słowa, podczas którego moderator wraz z członkami klubu omawiać będą przeczytane książki, oraz w sympatycznej atmosferze przy kawie i ciastku dyskutować o literaturze i kulturze.

Biblioteka Główna, ul. Zagadłowicza 2, tel. 32 266-64-72

8.01, godz. 18.00

Spotkanie autorskie z Łukaszem Orbitowskim — prozaikiem i felietonistą. W programie spotkania, prowadzonego przez Bartłomieja Majzla, m.in. promocja książki „Zapiski nosorożca”.

13.01, godz. 12.00

Piękno ziemi gorlickiej — otwarcie wystawy we współpracy z Miejską Biblioteką Publiczną w Gorlicach. Podczas otwarcia odbędzie się pokaz prezentacji multimedialnej Ziemia gorlicka.

Oddział dla Dzieci i Młodzieży, ul. Parkowa 1a, tel. 32 266-34-96

w każdą środę, godz. 16.00

Zimowe kalambury — popołudniowe zajęcia świetlicowe z wykorzystaniem tablicy multimedialnej, skierowane do uczniów szkoły podstawowej.

w każdy czwartek miesiąca, godz.10.00-15.00

FunEnglish.pl — komputerowy kurs języka angielskiego dla dzieci od 6 do 12 lat.

w każdy piątek miesiąca, godz.13.00

Biblioteczna Bajkoteka — zajęcia plastyczno-czytelnicze połączone z prezentacją słonecznych opowieści dla najmłodszych, zorganizowane w ramach akcji Cała Polska Czyta Dzieciom.

Filia nr 1, Środula, ul. Kossaka 23, tel. 32 294-20-72

14.01;28.01, godz. 15.00

Zrób to sama, czyli jak ujarzmić igłę, nici, druty i szydełko — otwarte warsztaty rękodzielnicze prowadzone przez przedstawicielkę Stowarzyszenia Twórców Kultury Zagłębia

Dąbrowskiego Halinę Kwiatkowską, z cyklu „Biblioteczne spotkania ze sztuką”.

20.01, godz.15.30

Nie lada gratka dla babci i dziadka, czyli wnuki malują laurki - zajęcia plastyczne dla dzieci i dorosłych.

30.01, godz.17.30

Baw się w angielski - zajęcia świetlicowe dla dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym, prowadzone przez przedstawicielkę Centrum Edukacyjnego HELEMELE — Sylwię Majewską.

Filia nr 2, Rudna IV, ul. Gospodarcza 32, tel. 32 291-28-71

22.01, godz.16.30

Warsztaty hafciarskie — spotkanie dla miłośników robótek ręcznych, przy kawie, herbach i muzyce relaksacyjnej.

Filia nr 3, Klimontów, ul. Kraszewskiego 2, tel. 32 292-95-52

15.01, godz. 15.30

Popołudnie dla seniora - spotkanie w karnawałowym nastroju.

31.01,

Wycieczka integracyjna dla seniorów do Bochni i Nowego Wiśnicza (organizowana wspólnie z Filią nr 10 — Kazimierz Górniczy).

Filia nr 4, Sielec, ul. Zamkowa 9, tel. 32 266-14-37

5.01;19.01, godz. 16.00

Fantazje małe i duże na bajkowej chmurze — popołudniowe czytanie bajek.

13.01;27.01, godz. 16.00

Figle i wybryki w krainie plastyki — popołudniowe zajęcia plastyczne.

23.01, godz. 16.00

Niezwykła szansa na niesamowitą przygodę — warsztaty plastyczno-literackie.

Filia nr 5, Walcownia, ul. Maliny 14a, tel. 32 363-35-44

12.01, godz. 15.00

Karnawałowe szaleństwo - spotkanie dla dzieci w klubie „CzytamyCzytam.pl”.

14.01, godz. 15.00

Dyplomy dla Superbabci i Superdziadka — kółko plastyczne dla dzieci.

Filia nr 6, Niwka, ul. Wojska Polskiego 6, tel. 32 299-25-81

w każdą środę miesiąca, godz.16.00

Kraina książek zaprasza — popołudniowe czytanie bajek, układanie puzzli, malowanie.

8.01;15.01;29.01, godz.15.00

Jak ośwoić „potwora”, czyli komputer przyjazny dla seniora — indywidualne zajęcia z obsługi komputera, programów i Internetu.

8.01;15.01;29.01, godz.16.00 i 17.00

FunEnglish.pl — komputerowy kurs języka angielskiego dla dzieci od 6 do 12 lat.

Filia nr 7, Dańdówka, ul. Kalinowa (pawilon), tel. 32 299-40-22

przez cały miesiąc (terminy ustalane indywidualnie)

FunEnglish.pl — komputerowy kurs języka angielskiego dla dzieci od 6 do 12 lat.

Biblioteka Dziecięca, ul. Gen. S. Grota-Roweckiego 23, tel. 32 290-62-93

w każdy piątek, godz.16.00

Przystanek Plastyka — plastyczne warsztaty dla dzieci w wieku 3-12 lat, kształtujące ich wyobraźnię i kreatywność.

7.01;21.01, godz. 16.00

Spotkania z emocjami - zajęcia edukacyjne dla dzieci od 8 do 14 lat.

Filia nr 8, Osiedle Rudna I, ul. Gen. S. Grota-Roweckiego 22a, tel. 32 291-73-24

cały miesiąc, w godzinach otwarcia placówki

Każdy ma swojego anioła — wystawa w holu biblioteki.

29.01, godz. 15.30

Spotkanie w Klubie Seniora „Rudna” — przeznaczone dla klubowiczów i podopiecznych DDOS nr 2 w Sosnowcu. Spotkanie poświęcone Pogoni - „Kiedys tu było...”.

Filia nr 10, Kazimierz Górniczy, ul. Główna 19, tel. 32 263-40-76

21.01, godz. 16.00

Mrozem malowane - brokatowe śnieżynki — zajęcia plastyczne.

31.01,

Wycieczka integracyjna dla seniorów do Bochni i Nowego Wiśnicza (organizowana wspólnie z Filią nr 3 — Klimontów).

Filia nr 11, Ostrowy Górnicze, ul. K. I. Gałczyńskiego, tel. 32 296-92-07

w każdy piątek, godz.14.00

Sprytne rączki robią to, co pomyśli głowa — maski karnawałowe - zajęcia plastyczne dla dzieci lubiących zabawy z modeliną, plasteliną i kredką.

Filia nr 12, Porąbka, ul. Zagórska 3, tel. 32 298-39-70

w każdy piątek, godz. 15.00

Coś z niczego — zajęcia kółka plastycznego (zimowe krajobrazy, pingwiny na plastikowych pojemnikach, wykonywanie obrazków techniką origami z koła, prezent dla babci i dziadka: ozdobne serduszek i koszyczek kwiatów).

Filia nr 13, Maczki, ul. Krakowska 26, tel. 32 263-12-01

przez cały miesiąc (terminy ustalane indywidualnie)

FunEnglish.pl — komputerowy kurs języka angielskiego dla dzieci od 6 do 12 lat.

w każdy piątek, godz.15.00

Kalejdoskop wrażeń — popołudniowe zajęcia dla dzieci lubiących malowanie, rysowanie, zabawy papierem, a także dla lubiących gry planszowe, logiczne itp.

27.01, godz.17.00

Sztuka dobrego komunikowania się w rodzinie - spotkanie z cyklu „Ważne sprawy” – popołudniowe warsztaty dla rodziców, które poprowadzi Kamila Kuros-Kowalska z Poradni Psychologiczno - Pedagogicznej nr 2 w Sosnowcu.

Filia nr 14, Zagórze, ul. T. Zapaly 10, tel. 32 292-07-30

29.01, godz. 16.00

Spotkanie Zagórzejskiego Klubu Seniora.

Filia nr 15, Mec, ul. Kisielewskiego 9a (pawilon), tel. 32 263-31-78

3.01;24.01, godz. 13.30

Godzina radości - spotkania dzieci młodszych (2,5 do 5 lat) i ich rodziców chcących kreatywnie spędzić czas. Czytanie i zajęcia pobudzające wyobraźnię oraz rozwijanie zainteresowań plastycznych dziecka.

7.01;28.01, godz. 17.00

Mały Artysta – popołudniowe zajęcia plastyczne dla dzieci od 5 roku życia.

15.01, godz. 16.00

Klub Seniora z pasją – kreatywne spotkania z literaturą i nie tylko (dzielenie się swoimi pasjami i odkrywanie nowych zainteresowań).

Filia nr 17, Pogoń, ul. Będzińska 22-24, tel. 32 291-00-71

7.01, godz. 15.30

Niedźwiadek polarny - popołudniowe warsztaty plastyczne dla dzieci od 6 do 12 lat.

21.01, godz. 15.30

Dla Ciebie Babciu, dla Ciebie Dziadku - popołudniowe warsztaty plastyczne dla dzieci od 6 do 12 lat.

28.01, godz. 15.30

Zimowe słoneczko, kolaże – popołudniowe warsztaty plastyczne dla dzieci od 6 do 12 lat.

Filia nr 18, Juliusz, ul. Spadochroniarzy 6, tel. 32 294-77-26

w każdy piątek, godz. 15.00

Artystyczne Piątki – otwarte zajęcia plastyczne dla najmłodszych.

Filia nr 19, Miłowice, ul. K. K. Baczyńskiego 12, tel. 32 297-91-41

13.01;27.01, godz. 16.00

Cappuccino z pianką - Klub 50+ - miejsce dla Seniorów, którzy chcą ciekawie spędzić wolny czas, wybrać się razem do kina albo do teatru, porozmawiać o książkach, swoich pasjach, zorganizować wspólnie wycieczkę, pograć w szachy, nauczyć się obsługi komputera i napić się razem aromatycznej herbatki lub... cappuccino z pianką.

Serdecznie zapraszamy. Na wszystkie proponowane imprezy i zajęcia wstęp wolny.

Organizator zastrzega sobie prawo do wprowadzania zmian w miesięcznym harmonogramie imprez.

MIEJSKI DOM KULTURY KAZIMIERZ

ul. Główna 19, 41-215 Sosnowiec
tel. 32 269-41-19



Proponujemy ważniejszych imprez organizowanych przez Miejski Dom Kultury „Kazimierz”

8.01.2015 r. Konkurs recytatorski „Zima w poezji”

9.01.2015 r. Koncert Kolęd i Pastorałek

9.01.2015 r. Wystawa fotograficzna „Moja natura”

22-23.01.2015 r. VI Festiwal Jaselek

Zajęcia stałe:

Breakdance- czwartki godz. 16.00. Koszt zajęć 20zł/mc

Ceramika-wtorki godz. 17.00. Koszt zajęć 40zł/mc

„Czytanie przedszkolakom”-terminy uzgadniane na bieżąco

Fotograficzne-terminy uzgadniane na bieżąco

Grafika warsztatowa-terminy uzgadniane na bieżąco

Kursy komputerowe – terminy uzgadniane na bieżąco. Zajęcia bezpłatne

Malarstwo-poniedziałek godz. 16.30. Koszt zajęć 30zł/mc

Muzyczne- poniedziałki (15.30) i wtorki (15.00) Koszt zajęć 60zł/semestr

Papieroplastyka- wtorek, czwartek godz. 16.00. Koszt zajęć 5zł/mc

Plastyczne-poniedziałek godz. 16.00-19.00. Koszt zajęć 15zł/mc

Rysunek z modelu- uzgadniane na bieżąco. Zajęcia bezpłatne

Spotkania kulturoznawcze-terminy uzgadniane na bieżąco

Taniec towarzyski-wtorki godz. 18.00. Promocyjna cena kursu 60zł/mc

Teatralne-pon, wt, czw, godz. 16.00-18.00. Zajęcia bezpłatne

Tenis stołowy-według harmonogramu instruktora. Zajęcia bezpłatne

Dodatkowo zapraszamy na pokazy filmowe w każdą środę.

Codziennie dostępne są: sala komputerowa, szachy i scrabble od godz. 11:00 do 19:00.

Tenis stołowy od godz. 10.00 do 20.00

MIEJSKI KLUB „MACZKI”

ul. Krakowska 26, 41-217 Sosnowiec
tel. 32 294-81-28, www.klubmaczki.pl



08 godz. 15:30

TURNIEJ GIER I ZABAW

20 godz. 15:30

TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO

29 godz. 16:00

MISTRZOSTWA MACZEK W TENISIE STOŁOWYM

08,15,22,29 godz. 15:00

WARSZTATY WIKLINIARSKIE

08,15,22,29 godz. 15:30

WARSZTATY TANECZNE

12,19,26 godz. 17:00

POZYTYWNI 50+

13,20,27 godz. 18:00

TRENING – PARY TANECZNE ROCK&ROLL

ZAJĘCIA STAŁE:

PRACOWNIA KOMPUTEROWA od poniedziałku do piątku w godz. 12:00-20:00

PLAMA – koło artystyczne – środy godz. 17:00

Klub Turystyki Górskiej PERĆ - spotkania oraz wyjazdy ustalane na bieżąco (informacje na stronie Klubu)

Zajęcia sportowe - od poniedziałku do piątku w godz. 14:30 - 18:30

Zajęcia na sali – od poniedziałku do piątku w godz. 12:00-20:00

FILIA KLIMONTÓW:

Poniedziałki - 14:00-16:00 – próby zespołu KLIMONTOWIANKI, próby śpiewu regionalnego, wtorki

– piątki: warsztaty teatralne, spotkania literackie; poniedziałki-czwartki zajęcia plastyczne; haft, robótki ręczne; spotkania szaradzystów dla seniorów.

CENTRUM EDUKACJI I WYCHOWANIA MŁODZIEŻY KANA W SOSNOWCU

41-200 Sosnowiec, ul. Legionów 10
tel. 32 363 10 30 www.kana.sosnowiec.pl



19.01.2015 r. Wystawa pt. „WĘDRÓWKI PO EUROPIE W OBIEKTYWIE WOJCIECHA SKÓRKI”

Wojciech Skórka – nieustraszonego kronikarza rzeczywistości, fotograf z Sosnowca.

Z fotografią zetknął się już w latach 80 – XX w. Wzorując się na dawnych mistrzach fotografii takich jak: Ansel Adams czy Edward Weston. Starał się uchwycić niepowtarzalną ulotność mijającej chwili.

Fascynuje go zarówno tworzenie nastrojowych pejzaży jak i pełnych emocji ludzkich portretów, czy dokumentowanie zachodzących zmian w miejskim środowisku. Jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego w Będzinie, Grupy Fotograficznej 4photo, Stowarzyszenia Miłośników Fotografii przy Miejskim Klubie J. Kiepury w Sosnowcu oraz Powiatowej Grupy Fotograficznej G7 w Będzinie.



Marek Sapiński

Cztery pamiętniki i jedno pytanie

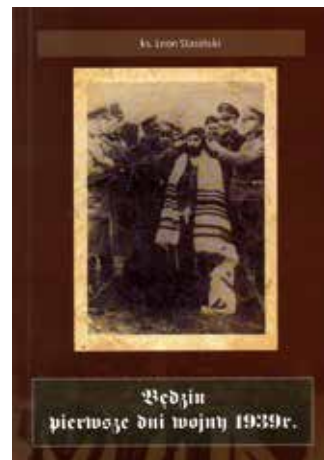
Niedawno skończyłem czytać wspomnienia Maryli Landau, zamieszczone na łamach pierwszych numerów SOSNartu. Tak się składa, że wydarzenia zaczynają układać się w ciągi. Coś dzieje się z jednej, potem z drugiej strony a potem lawina lub wysychający potok. Zbiegło się to moje czytanie o dziewczynce z Sosnowca, która ocalała z holokaustu z opublikowaniem pamiętników księdza Leona Stasińskiego o pierwszych dniach wojny w Będzinie.

Z kolei przed paroma miesiącami jeden z historycznych kanałów telewizyjnych nadał film zrealizowany niegdyś przez BBC o dzienniku Rutki Laskier z będzińskiego getta.

Tematy wojny, okupacji, holokaustu powracają co pewien czas i jak pamiętam dzieje się tak od dawna. Nie wiem jak to jest odbierane. Na pewno za każdym razem inaczej. Chciałbym tu podzielić się swoimi refleksjami. Tematy martyrologii, a w szczególności gehenny ludności żydowskiej zacząłem poznawać już w szkolnej ławie. Pamiętam, jak w podstawówce czytano nam na apelu historię o tym, jak mały Jureczek Gutman rozmawiał z mamą poprzez druty obozu, w którym przebywali oboje w rozdzieleniu. Pewnego razu nie pojawił się w stałym miejscu, bo już nie żył. Mieliśmy w klasie kolegę Gutmana i potraktowaliśmy dość wesoło tą zbieżność nazwisk. Znacznie później była wycieczka do Oświęcimia i Brzezinki. Potem „Dymy nad Birkenau” Seweryny Szmaglewskiej. Traktowałem to jako opisy historyczne. Historia miała dla mnie dużo nudnych wydarzeń, które musiałem wkuwać, jak i okresy zupełnie fascynujące. Jak to wygląda teraz?

Pewnego jesienno wieczoru byłem z wizytą u mojej cioci Stanisławy Sapińskiej. O czym toczyła się początkowo rozmowa, nie pamiętam. W pewnej chwili zacząłem opowiadać o jakiejś kampanii z okresu ostatniej wojny. Wtedy padło

pytanie „Co ty wiesz o wojnie?” Co ja o tym wiem? Urodziłem się w rok po jej zakończeniu. Nie pamiętam kiedy do mojej świadomości dotarło to słowo. Ślady jej były ciągle wokół, choć jeszcze ich nie dostrzegałem. Pierwsze letnie wyjazdy na wieś i obraz pola dojrzewającego zboża z wrakami wypalonych czołgów. Opowiadania rodziców były coraz bardziej szczegółowe. Pierwsze wizyty w opuszczonych bunkrach. Z okna widziałem bawiących się w „strzelaninę” starszych chłopców. Niektórzy mieli zardzewiałe przedmioty będące kiedyś prawdziwą bronią. Ja jeszcze nie. Miałem od Świętego Mikołaja kapiszonowy karabin, ale dostałem go razem z torbą myśliwską i służył do moich polowań. Nie miałem też ołowianych żołnierzy. Ale tematyka zaczęła mnie powoli wciągać. Odkrycie starego niemieckiego klucza do rozpoznawania samolotów. Mała książeczka pełna zdjęć, planów i opisów. Ojciec znał język, więc tłumaczył. Kartonowe modele okrętów i samolotów, sklepane początkowo przez wujka. Potem książki z frontowymi wspomnieniami. Coraz więcej tego. „Dywizjon 303” Arkadego Fiedlera był lekturą obowiązkową. Mając lat jedenaście, w harcerskim mundurku uszytym przez mamę, uganiałem się razem ze zorganizowanym z miejscowych chłopców oddziałem po poniemieckich okopach. Było to na Pomorzu Szczecińskim. Miałem własnoręcznie zrobiony karabin z pożyczonym, autentycznym bagnetem. W leśną drogę, koło miejsca naszych potyczek wjechały pewnego razu dwa czołgi T-34. Weterani, ale jeszcze w służbie. Czy jest to tak bardzo istotne dla faktów, że na Śródułi w czasie wojny było getto, miejsce, gdzie nagle znalazła się wraz z całą rodziną Maryla. Pamiętam Śródułę z połowy lat pięćdziesiątych. Zapewne niewiele zmieniło się tam od tamtych lat. Byłem w wieku Maryli, kiedy tam przebywała, tylko czasy się zmieniły. Ja miałem dobre dzieciństwo. Wojna była dla mnie i moich rówieśników fascynującą przygodą. Nieco później odkryłem razem z kolegami z podwórka przedwojenną grę wydaną przez Ligę Morską i Kolonialną, przypomnianą przez pismo „Modelarz” - „Bitwa morska”. Samodzielnie wykonaliśmy planszę i modele okrętów. Jedna rozgrywka trwała co najmniej półtorej godziny. I jeszcze dalej w czasie, moje pasje przygasały, by potem znów odżywać przy jakiejś okazji. W końcu studium wojskowej Politechniki Śląskiej. Cotygodniowe przebijanie za żołnierza. Wyjazd na poligon. Stare koszary wybudowane jeszcze za Cesarza Wilusia. Przysięga i defilada. Tupanie w takt Warszawianki z karabinkiem przez pierś i z hełmem na głowie. W kilka dni potem, przelatujące nad nami samoloty transportowe. Niejasna atmosfera wyczekiwania i oznajmienie któregoś z podpułkowników: „Dziś rano nasze wojska razem z innymi z Układu Warszawskiego wkroczyły do Czechosłowacji”. Co dalej z nami?



Chyba nas to nie dotyczy? Potem zwieńczenie pobytu. Wyczytany rozkaz: „Wojska NATO naruszyły nasze granice. Wróg operuje samolotami: F4 Phantom, F104 Starfighter, Fiat G91. Nasza bateria ...” i tak dalej. Oczywiście manewry. Jedziemy w samochodach ciągnących armaty. Potem kopanie okopów i stan gotowości przez całą noc. Rano zakopujemy to co wykopaliliśmy i wracamy do koszar, a parę dni potem do domu. Kolega mówi: takie wojsko? Na obozie harcerskim dostałem bardziej w kość. I znowu mijające lata. Pojawiają się modele plastikowe. Za Gierka zaczęto je sprowadzać z zachodu. Moje archiwum jest już pokaźne. Plany, opisy, dokumentacje. Coraz więcej gromadzonych informacji. Modele trzeba odpowiednio malować. Angielski Dark Green to nie niemiecki Shwarzgrün. Na półce coraz więcej tego. Na skrzydłach gwiazdy, koła, krzyże. Literatura nieco inna. Teraz to Patton, Guderian, Bradley, Halder. I tak znów to przychodzi i nieco się oddala. A teraz w zapadającym wcześniej, jesienno zmierzchu Ciocia Stasia pyta - co ty wiesz o wojnie? Odpowiadam, że tyle, co o niej przeczytałem.

Ciocia mówi - przeglądałam niedawno moje domowe archiwum.

Wyciąga zeszyt o sztywnej okładce w drobne, zielone prążki. Na naklejce imię, nazwisko i inicjały, litery H. Nie widzę tego dobrze bo Ciocia ma zeszyt w rękach. Zaczyna czytać. Gdybym powiedział, że zostałem rażony gromem, nie oddałoby wrażenia tej chwili. Raczej zamieniłem się w słup soli. - Opis selekcji na „Hakoachu”. - Jeszcze nie wiem co znaczy Hakoach, ale nie jest to teraz najistotniejsze. Jeszcze nie wiem kto jest narratorem. Chyba młoda dziewczyna. Potem stopniowo zaczyna docierać obraz apokaliptyczny. Stłoczeni na boisku ludzie czekający od świtu do godzin popołudniowych w palącym słońcu. Mężczyźni, kobiety, dzieci, czekali na swój wyrok, który tak prędko nie nadchodził. Potem burza i wreszcie początek segregacji. Słowa: „Najdziwniejsze to, żeśmy w ogóle nie płakali, ab-so-lut-nie, nie uронili ani jednej łzy.” Potem nocna ucieczka

(to trwało do późnych godzin nocnych) i powrót do domu. Ale to jeszcze nie wszystko. Na końcu dziewczyna dodaje: „*sama widziałam jak żołnierz wyrwał kilkumiesięczne maleństwo z rąk matki i główką z całej siły uderzył o słup latarni. Mózg rozprysł się na drzewie, matka dostała ataku, piszę to tak jak gdyby nigdy nic, jakbym była doświadczonym na okrucieństwach woj- skiem, a jestem przecież młoda, mam czterna- ście lat i niewiele jeszcze w życiu widziałam, a jestem już taka obojętna.*”

Wielki Boże co to jest? Biorę do ręki zeszyt. Czytam jeszcze raz te słowa napisane ręką przedwcześnie dojrzałego dziecka, czytelnym, dopiero kształtu- jącym się charakterem pisma.

Kartki zeszytu są w bardzo dobrym stanie, choć lekko pożółkłe. Może już kiedyś czytałem o podobnych zajściach, ale teraz mam przed sobą coś, co jest dla mnie jakby „zamrożone w czasie”. Mówię: Ciociu to jest Historia.

Ciocia mówi - to napisała Rutka Laskier. Mieszkała wraz z rodziną w domu dziadków, gdy na Warpiu powstało getto.

- Więc getto będzińskie było na Warpiu? A gdzie wy mieszkaliście w tym czasie?

- Byliśmy przesiedleni do centrum miasta - mówi Ciocia.

Mój ojciec był w tym czasie na robotach przymu- sowych w Rzeszy, więc nigdy mi o tym nie opowia- dał. Teraz Ciocia mieszka w innym miejscu. Od dwudziestu paru lat jest to mały pokój na nowym osiedlu. Dom dziadków ma teraz innych wła- ścicieli. Prosty, piętrowy budynek z dobudowa- nym warsztatem, w którym mieści się obecnie jakiś lokal handlowy. Z małej sionki wchodziło się do obszernej kuchni i dalej do dużego pokoju. Były także schody na piętro i wejście do warsztatu. Pamiętam stojącą tam dużą tokarnię, wiertarki i zawieszane pod pułapem koła transmisji, napę- dzającej maszyny. Dziadek był majstrem ślusar- skim. Na piętrze były trzy pomieszczenia. Tam mieszkaly dwie ciotcie. Ale teraz, ochłonawszy nieco zadaję pytania.

Ciociu właściwie jak to się stało?

Dziadek posyłał mnie, aby zobaczyć co dzieje się w naszym domu, w którym mieszkaly teraz rodziny wysiedlonych Żydów. Poznałam tam młodą dziewczynę. Była między nami spora różnica wieku. Ja miałam wtedy osiemnaście lat a Rutka - bo tak miała na imię, czterna- ście. Była jednak bardzo inteligentna i szybko nawiązałyśmy kontakt. Pewnego razu powie- działa, że prowadzi pamiętnik. Pytała gdzie może go ukryć. Wskazałam jej miejsce w szczelinie, na ostatnim stopniu schodów. W tym czasie zmie- niło się wnętrze domu. Meble zabrane zostały do nowego lokum. Nie wchodziłam na górę, widziałam jednak rozstawione tam łóżka pię- trowe. Wyposażenie warsztatu zostało przejęte przez Niemców i wywiezione. W domu mieszkało

kilka rodzin. Po jakimś czasie wszyscy zostali przeniesieni na Kamionki. To był dla nich ostatni etap przed całkowitą likwidacją getta. Po powro- cie zastaliśmy okropny obraz. Szabrownicy poszu- kujący ukrytego mienia żydowskiego pozrywali podłogi i przekopali ogródek przed domem tak, że przez dwa lata nie musieliśmy spulchniać ziemi. Ocalały dwa przedmioty: odbiornik radiowy i pamiętnik Rutki.

Tej nocy sen jakoś nie kwapił się z przyjściem do mnie. To wszystko było zbyt mocne. Jest skarb i co dalej? Następne dni i tygodnie to cią- głe zastanawianie się - do kogo się udać? Jak i kogo zawiadomić? Może gminę wyznaniową, może Jad Waszem (tylko jak?), może którąś z gazet?

Pamiętnik wypożyczyłem od Cioci. Czytam i ska- nuję, strona po stronie. Pierwsze zdanie pamięt- nika: „*Nie mogę sobie uprzytomnić, że to już 43 rok, czwarty rok tego piekła*”. Przede mną życie codzienne młodej dziewczyny. Jej wyzna- nia, które tylko mógł znać ten zeszyt. Mam wą- pliwości czy wypada ujawnić pewne szczegóły dotyczące budzącej się kobiecości. Wszystko to jest jeszcze bardzo niewinne, ale to nie rodzice, ale pamiętnik jest jej powiernikiem. Usiłuję sobie przypomnieć moje przeżycia w wieku dojrzewa- nia. Rzeczywiście byliśmy skazani na samot- ność. Rodzice - to był zupełnie inny świat. Pełne nawiązywanie kontaktu przychodziło zazwyczaj, gdy stawialiśmy się dorośli. Jak wiele się zmieniło do tej pory?

Czytam. Codziennosc podlotka. Duże grono zna- jomych i pierwsze rodzące się uczucie do Janka. Tylko czasem coś, co przypomina, że wszystko to dzieje się na tle okupacyjnego koszmaru. Dziewczyna ma talent. To samo mogła pisać osiemnastolatka. Ponadto wie o Oświęcimiu i pie- cach krematoryjnych. To tylko cztery miesiące, od stycznia do kwietnia. I ostatnie, zamieszczone zdanie: „*Na razie strasznie mi się nudzi, cały dzień kręcę się po pokoju, nie mam co robić*”. Narracja przerwana. Zdaje się, że na następnej stronie będą opisane dalsze miłosne rozterki młodej autorki, ale tam już nic nie ma. Koniec. Zostali wysiedleni na Kamionki, a potem ostat- nia podróż. Mam jeszcze nadzieję, że może ona ocalała. Może.

Ciocia zgadza się na opublikowanie zeszytu. Moi domownicy też sadzą, że trzeba to jakoś upublicznić. W sukurs przychodzi kuzynka Krysia Brzozowska. Radzi zwrócić się do Adama Szydłowskiego, jednoosobowego w tym czasie Zagłębiowskiego Centrum Kultury Żydowskiej w Będzinie.

Jest początek zimy. Jadę autobusem we wczesny wieczór. Pada śnieg. W Urzędzie Miasta znaj- duję dział ksiąg wieczystych. Wśród pracow- ników jest pan Adam. Przegląda szybko zeszyt szukając nazwisk, których tutaj prawie nie ma. Dopiero potem wszyscy pochylają się nad

pamiętnikiem. Jaki dobry papier - słyszę. Po tylu latach a tylko trochę pożółkł. Jeszcze ta treść nie jest przyswajana.

Potem jedziemy z panem Adamem do Cioci Stasi. Prezentacja, rozmowy. Moja rola się tutaj skończyła. Teraz przede mną zaczyna rozgry- wać się spektakl nieprawdopodobny. Dzięki akcji Adama Szydłowskiego odnajdują się żyjący zna- jomi Rutki. Wreszcie okazuje się, że Rutka ma przyrodną siostrę Zahawę. Przeżył więc jej ojciec. A ona sama? Wiadomo, że matka i brat zginęli w Oświęcimiu, ona zapewne też. Zahawa ma zdjęcia Rutki. Jakim cudem osoba urodzona po wojnie może mieć coś, co powinno zaginać w pożodrze holokaustu? Okazuje się, że krewni Laskierów emigrowali do Palestyny jeszcze przed wojną. Im też przesyłano zdjęcia, które zna- lzły się w końcu w rodzinnym albumie Jakuba Laskiera, już w Izraelu. Mogę teraz zobaczyć zdję- cie pięknej nastolatki.

Zahawa Scherz przyjeżdża wraz z mężem do Będzina. Spotykamy się wszyscy w Teatrze Dzieci Zagłębia. Po kilku miesiącach Ciocia Stasia udaje się do Tel Awiwu. Pamiętnik znajduje swoje miejsce w Jad Waszem. Trwają prace nad jego przekładem na inne języki. I nagle jeszcze jedna wiadomość. We francuskich archiwach zostaje odnalezione zeznanie Zofii Minc, spisane zresztą w 1947 roku w Domu Dziecka w Chorzowie. Zofia, która przeżyła obóz i jego ewakuację pisze o Rutce. Wyciągnął ją z transportu sam doktor Mengele, urzeczony, według niej urodą dziewczyny. Po jakimś czasie Rutka zapadła na cholerę i Zofia wiozła ją na tacze do krematorium. Była wtedy tylko wynędzniałym, ludzkim szkieletem. Rutka chciała się rzucić na druty, ale eskortował je strażnik z karabinem. W takich pojedynczych przypadkach „nie zadawano sobie trudu”, aby uśmiercić ofiarę przed wsadzeniem do pieca. Czy było tak i tym razem? Tak naprawdę tego nie wiemy. „*Reszta jest milczeniem*”.

Zofia Minc urodziła się w roku 1927 w Katowicach. Po wybuchu wojny wraz z rodziną tułała się po zie- miach wschodnich próbując dostać się do Związku Radzieckiego za ustępującą Armią Czerwoną. Nie udało się. Wracając na południe znalazła się w get- cie na Środuli, tym samym w którym ukrywana była przez ojca Maryla Landau i do którego cho- dziła czasem Rutka Laskier. Z tą ostatnią zetknęła się w KL Auschwitz. Ale nim to nastąpiło, była nieudana próba wydostania z getta jej i matki przez ojca. Ojciec przypłacił to życiem. W obo- zie trzy razy kierowana była na śmierć, w tym także osobiście przez doktora Mengele. Kiedy razem z matką znalazła się w komorze gazowej, została wywleczone z niej przez jakiegoś prze- chodzącego Niemca. Matka została w komorze, patrząc na córkę przez wizjer w drzwiach. Zofia przeżyła ewakuację obozu. Uciekła do nadchodzą- cych wojsk amerykańskich, gdzieś na zachodzie

Niemiec. Po rychłym już zakończeniu wojny wróciła do Polski. W spisanych wspomnieniach z obozu, prócz matki wymienia tylko piękną Greczynkę Allegre oraz Rutkę Laskier z Będzina. Rzecz niemal nieprawdopodobna.

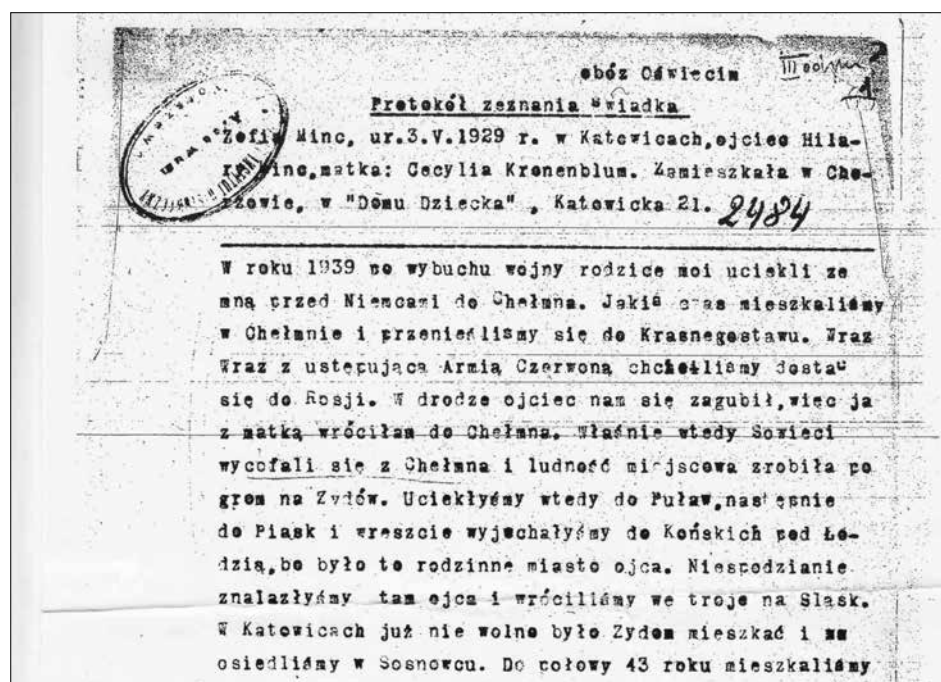
Ciocia opowiada: ewakuacja getta będzińskiego odbywała się obecną ulicą 1-go Maja. Pracowałam wtedy w „szopie”. Nie pozwolono nam w tym czasie wychodzić. Słychać było tylko tupot nóg i głośnie modły rabinów. Wiedzieli, że idą na śmierć. Ludzie kierowani byli do furtki, którą wchodziło się od strony Warpia na peron. W tym czasie nie było podziemnego przejścia pod torami. Do miasta wiodła droga obok peronów. Przed przejazdem

Pamiętnik ma miej więcej podobną objętość, jak zeszyt Rutki. Nieco inny czas. Początek pamiętnego września. Pierwsze dni miesiąca, jako ostatnie dni Drugiej Rzeczypospolitej na tym terenie. Relacja dokładna, z podaniem nazwisk i profesji osób, które się przewijają na kolejnych stronach. Codzienne czynności młodego wikariusza w nadchodzącej poździej. Na wieży kościoła chcą postawić działko przeciwlotnicze. Jako podchorąży-artyleryzista oceniam – absurdalny pomysł. Działka stawia się na otwartych platformach, na przykład płaskich dachach domów. Okna, nawet dość duże pod hełmem wieży ograniczają pole ostrzału, nie mówiąc o zagrożeniu historycz-

Potem pierwsza sobota i podpalenie synagogi oraz okolicznych uliczek. Pożar zagraża plebanii. Płonie część wikarów. Niemcy pozwalają miejscowym strażakom ochraniać okolice kościoła. Tragedia ludzi zamkniętych w synagodze i pobliskich domach. Potem najbardziej tragiczne dla autora wydarzenie. Zostaje zakładnikiem. Wraz z kilkudziesięcioma osobami przebywa na terenie będzińskich koszar. Jest świadkiem poniżania młodego rabina, któremu Niemcy każą obciąć brodę i pejsy. Kilku z zatrzymanych musi oglądać pierwsze egzekucje. Żyd zostaje powieszony, bo nieznacznie podniósł cenę chleba a Polak, bo wziął kawał drutu ze spalonego domu. Tego widoku oszczędzono księdzu Stasińskiemu. Obawa o utratę życia towarzyszy mu przez dni internowania, aby po wypuszczeniu na wolność przekształcić się w radość. Czuje że zyskał nowe życie. Faktycznie tak się dzieje. Dostaje nominację na proboszcza w Łagiszy. Dalsze wydarzenia to opis pracy duszpasterskiej. O tym, że wszystko dzieje się w stanie okupacji świadczy tylko wzmianka o zdaniu radia na polecenie nowej władzy. I tak przez całą drugą część. Wojna odeszła gdzieś z tych kart. Cóż, nawet w najgorszych warunkach istnieje zawsze jakaś normalność.

Promocja pamiętnika odbywa się w będzińskim kinie „Nowości”. Na scenie, przed ekranem Adam Szydłowski, Ciocia Stasia i dwie młode osoby. Jedną jest skrzypaczka, której gra wzbogaca wystąpienia prelegentów, druga – historyk, mówi o tle opisanych wydarzeń. Fakty, fakty, daty. Jeszcze raz staje przede mną pytanie co ona wie o wojnie? To co ja, choć jej zakres wiedzy jest inny i na pewno większy niż mój. Ale wciąż patrzę na to poprzez pryzmat moich doznań przy zeszytce Rutki.

W moim życiu przyszedł też czas fascynacji pokojem, jako stanem wewnętrznym. Tym od „Szolom Alechem”, „Salem Alejkum”, „Pokojem Pańskim, który niech będzie z Wami”, pokojem, w którym wszystko jest piękne i istotne i nie ma rzeczy brzydkich, nieważnych i niechcianych. Chiński I Ching powiada „Szlachetny człowiek szuka pokoju wewnątrz, jeśli będzie go szukać zewnątrz, nigdy nie znajdzie”. Nie ma też miejsca na pytania i odpowiedzi. W tarocie jedną z istotnych kart jest głupiec. Jest to postać wędrowca wkraczającego w świat zupełnie nowy i niezany. On nic o nim nie wie i przyjmuje wszystko takim, jakim jest. Jest pełen pokoju. I oto odpowiedź na pytanie Cioci. Tak naprawdę o wojnie nic nie wiem. Jeszcze teraz oglądając dokumentalne filmy potrafię wymienić z nazwy występujące na nich maszyny bojowe, ale coż to zmienia? Czy zachowałbym swój pokój w tamtych czasach? Na pewno chciałbym, ale nie wiem. Jestem jak głupiec z talii tarota.



pociągu dróżnik zamykał furtki po obu stronach ogrodzenia okalającego tory. Pamiętam to, jeszcze z dzieciństwa. Żydzi ze Śróduły wywożeni byli z tego samego peronu, tylko droga była dłuższa. Szli przez ulicę Zagórską, a potem Sienkiewicza. Oczywiście było to w mieście Bendsburg koło Sosnowitz i nazwy ulic kończyły się na „strasse”. Co ja wiem o wojnie?

Pamiętnik księdza Leona Stasińskiego, wikariusza parafii Świętej Trójcy w Będzinie. Znów publikacja dzięki staraniu Adama Szydłowskiego. Ciocia mówi: ksiądz Stasiński był bardzo zaangażowany społecznie. Pamiętam go jak z podkasaną sutanną pracował razem z robotnikami przy budowie Domu Parafialnego (obecnie Teatr Dzieci Zagłębia). Było to jeszcze przed wojną.

nego kościoła. Jednak w czasie wojny na ogół nie myśli się o zabytkach. W końcu wszystko okaże się nieporozumieniem. Ostatni żołnierze w polskich mundurach. Tłum uchodźców na drodze między cmentarzami. Przeważnie są to Żydzi. Przeróżający widok. „Rzadko w życiu płakałam. Ostatni raz przy trumnie mojej matki w 1927r. Ale taki widok, który jeszcze przed trzema dniami był nie do pomyślenia, wycisnął mi łzy. Nie mogłem ani mówić, ani pocieszać, ani radzić. Powlokłem się ociężałym krokiem pod górę cmentarza. Odruchowo odwróciłem się i nad tym biednym tłumem zakreśliłem znak błogosławieństwa.”

Pierwsze forpoczty wermachtu. Domniemani uchodźcy ze Śląska okazują się grupą dywersyjną.

Pisarska wena lubi zakładać na swoją rozgryzowaną głowę czapkę niewidkę: szukamy jej uważnie w każdym neuronie mózgu, czekając na oświecenie w postaci sygnału elektrycznego, ślizgamy się po wychodzących z niego wypustkach – aksonie i dendrycie, ale nasze palce uparcie pozostają martwe. Nawet nie drgną, by chwycić za sfatygowany długopis, obły kształt eleganckiego pióra – czy też by postukać w konkretnym rytmie po klawiaturze komputera. Miotamy się i wijemy niczym serpenty na balu karnawałowym, kartki z kalendarza spadają jedna za drugą, żółciutkie jak kurczaczki, a pomysły literackie wydają się nam skarbem, który jakiś złośliwiec (zapewne los) zabrał nam sprzed nosa i zakopał na dnie betonowego oceanu. W takich chwilach pasywności twórczej gotowi jesteśmy uwierzyć w te wszystkie gorzkie słowa branżowych zazdrośników, którzy od wieków próbują nam wmówić, że zupełnie nie mamy talentu ani oryginalnego stylu literackiego. Lepiej więc byśmy zajęli się na przykład zawodowym obieraniem ziemniaków lub tępieniem radosnego perzu w warunkach laboratoryjnych. Słowem: nasi zawistni przeciwnicy w chwilach naszej słabości próbują nas przekonać, że więcej talentu pisarskiego ma od nas muszka owocówka. Pół biedy jeśli pomimo twórczego zatwardzenia przynajmniej próbujemy pisać, a naszym jedynym zmartwieniem jest beznadziejność stworzonego przez nas tekstu. Takimi przypadkami literackich szczęściarzy nie będziemy się jednak tutaj zajmowali. Skoncentrujmy się raczej na tych biedakach – dziennikarzach i początkujących pisarzach, którzy wynajdą tysiące powodów, by uciec jak najdalej od biurka z czekającą na nich pisarską pracą.

Co zatem zrobić, gdy wszystko wdaje się bardziej kuszące od pisania? Może przybić wszystkie paluszki pinezkami do klawiatury, by nie odfruwaly ku innym czynnościom? Nie, jednak nie... Pinezki są zbyt niepewne, łatwo je usunąć, a wówczas nasze paluszki na wolności, trzymając dzielnie flagę zwycięstwa, za nic w świecie nie chciałyby już orać w kieracie piśmienniczym. Poza tym moglibyśmy je uszkodzić, opuszki są w końcu takie wrażliwe, niczym daktyloskopijne mimozy. Wydaje mi się, że mam lepszy pomysł, w zasadzie kilka pomysłów. Oto sprawdzone w swej (nie)skuteczności metody motywowania się do pisania.

Wizualizacja krwiożerczego kata – wyobrażamy sobie, że stoi nad nami popędzacz, gorliwy motywator i zmusza nas do pracowitego stukania w zakurzoną jak dotąd klawiaturę. Oj, nie, nie da się zmylić, jeśli będziemy wzniecali jedynie kłęby kurzu rodem z pustyni, po której właśnie przejeżdża dziarsko wyścig Paryż – Dakar. Wie bowiem,

że kurzyć to się może także z naszego nicnierobienia – gdy tylko będziemy dostatecznie głęboko wzdychać, z wielkiego frasunku, zastanawiając się jaki by tu podjąć temat literacki. Pokłady kurzu mogą również podskakiwać rażąco niczym pierwszoklasistki bawiące się na szkolnym podwórku w gumę, jeśli nie jesteśmy zbyt pedantyczni i higieniczni, a nasza klawiatura przypomina dawno zapo-

bezustannie niczym pająk w pajęczynie? Jak mają się do pisania motywować wszyscy ci samozatrudnieni, freelancerzy, którzy nic nie muszą, a wszystko jedynie mogą? Ich uparta wizualizacja samych siebie, stojących sobie nad głową, a nawet samych siebie wrzeszczących do siebie przez agresywne megafony, nie przeraża ich w żaden sposób. Zatem... Muszą podnieść w sobie poziom strachu. Jeśli odrzuca ich

Anna Kokot

Marchewka dla pisarza

mniany pokój po babci, która przez całe życie maniacko zbierała bibeloty. Kato – motywator nie da się tak łatwo oszukać! Obserwując kątem oka nasze rozpaczliwe próby wprowadzenia go w błąd, może co najwyżej dobrotnie mruczeć pod nosem z naszych nieudolnych manipulacji. Wie, że gdy tylko wyczerpią nam się argumenty (a trzeba pamiętać, że stanie się to bardzo szybko), chroniące nas przed regularnym pisaniami strona po stronie, będziemy musieli podporządkować się jego woli. Nie będzie zmiłuj! Tym katem nad naszą głową jest bowiem na ogół pracodawca. Gdy szef zmateriuje się nad naszą wyschniętą dotąd intelektualnie czaszką i krzyknie coś o zwolnieniu bądź obniżeniu zarobków, czaszka natychmiast w cudowny sposób zacznie dymić od nadmiaru pomysłów. Znienacka ruszy w niej całodobowa fabryka niezwyklej idei i tematów dziennikarskich czy pisarskich, które domagać się będą natychmiastowej realizacji. Palce na klawiaturze w sytuacji pod presją, zaczną osiągać niezwykle prędkości tworzenia, dotychczas im nieznane, które bez wahania możemy potem zgłaszać do *Księgi rekordów Guinnessa*. Nie muszę chyba dodawać, że one także – podobnie jak nasza czaszka, zaczną dymić jak rury wydechowe sportowych aut i ruszą do pracy z piskiem opuszków.

Co jednak mogą zrobić osoby, które nie mają w pracy szefa, zwisającego nad nimi

na myśl o napisaniu kolejnego tekstu na laptopie, niech spojrzą w ufne oczy swoich dzieci i zobaczą w nich głód. Biedne dzieciątka nie będą przecież miały swoich owocowych jogurtów, chipsów o tysiącach smaków i zestawów jedzeniowych „Szczęśliwy posiłek”. Nie będzie dla nich tych wszystkich kalorycznych batoników, czekoladek i cukierków, które wybuchają w ustach soczystością doznań. Że co? Schudną, a to zdrowie, bo ponoć polskie dzieci tyją najszybciej w Europie? Niby tak, ale oprócz słodczy, nie zapewnimy im przecież także podstawowego jedzonka w formie suchej kromki chleba polanego łożami (by produkować takie ilości łoż, musielibyśmy coś pić, a przecież wiadomo, że nie będzie nas stać na takie rarytasy jak aromatyczne herbatki i wody mineralne butelkowane). I co, nie działa? Wizualizacja ślaniających się z głodu własnych pacholąt nie porusza jakoś naszej wyobraźni, nadal nie czujemy chęci, by cokolwiek napisać? Zatem pora przejść do kolejnej metody motywacji...

Wizualizacja sukcesu – wyobrażamy sobie, że napisana przez nas książka dumnie przeży się na wystawie w księgarniach, reklamując ją bandery wciąż spotykamy w Internecie, a my pływamy na dmuchanym materacu po basenie w Saint - Tropez, miętując językiem czarowną wisienkę z kolorowego drinka. Każda kolejna minuta kontemplacji

własnej kreatywności przybliży nas bardziej do poznania istoty piśmienniczej wszechrzeczy... Tako rzecz nasza zadowolona z siebie psychika. Puchniemy z dumy do tego stopnia, że w zasadzie moglibyśmy zrezygnować z tego nieporęcznego, dmuchanego materaca, który na dodatek trzeba osobno opłacać. W zamian za to – i bez niego przecież – spokojnie unosilibyśmy się na powierzchni lazurowego, basenowego chloru, nadmiernie napompuwani samouwiebieniem. A co jeśli nie lubimy podróżować – czyli w naszym mniemaniu – pocić się nad walizkami tłustymi kroplami irytacji i nieludzkiego zmęczenia, gdy nasz lot powrotny z nieznanych bliżej przyczyn zostaje niespodziewanie odwołany? W takiej sytuacji musimy sobie nasz sukces wyobrazić inaczej – może będzie nim garaż pełen sportowych modeli motoryzacyjnych cacek, a może wielka rezydencja za miastem – tak olbrzymia, że gotowi będziemy myśleć o wewnętrznym systemie domowych autostrad między poszczególnymi pokojami. Grunt, by wizualizowany sukces był naszą wersją życiowego spełnienia. Gdy już postawimy sobie przed oczami wyobraźni jakiś konkretny cel, musimy wzbudzić w sobie głębokie pragnienie jego realizacji. Nie wychodzi nam z tymi wyobrażeniami, choć napinamy się i stękamy? Pora zatem na spróbowanie innej metody. Wizualizacja czytelnika – skoro nie chce nam się pisać dla szefa - czy też nie wzruszają nas głodne, burczące brzuszki naszych dzieci, musimy sobie wyobrazić strapionego czytelnika. Tak, koniecznie strapionego, bowiem zadowolony, szczęśliwy czytelnik w niczym nam nie pomoże i do niczego się nam niestety nie przyda. Zatem, cisza na planie, wizualizujemy! I co, udało się? Czytelnik ma odpowiednio ponuro wygięte kąciaki ust, nęka go jakiś grymas na twarzy? A może spogląda na nas obojętnie i wzrusza przy tym ramionami? Zresztą nieważne - grunt, żeby szczęście nie było od niego niczym od panny młodej przy ołtarzu. I gdy już siłą wyobraźni widzimy takiego zmaltretowanego czytelnika, co go smutek olbrzymi tryka w pierś gwałtownie unoszoną, finalizujemy zadanie. Teraz musimy sobie jeszcze dodatkowo wyobrazić, że ten czytelnik jest tak strapiiony wyłącznie z naszego powodu. Jako wielki fan naszego pisania, chciałby przeczytać jakiś nasz nowy tekst, tymczasem dowiaduje się, że mamy go w... No tam, w tych fizjologicznych ciemnościach. Czeka na spływające na niego kaskady stworzonych przez nas artykułów, felietonów czy książek, a tu nie pada na niego nawet kropelka literackiego kapuśniaczku. Susza, pisarka susza. Czy dostrzegając jego zawód - nadal będziemy w stanie lenić się przed ekranem

komputera, a zamiast pisania wybierać gry strategiczne oraz pływanie żabką po wzburzonych wodach internetowych mórz i oceanów? Owszem, będziemy! Co więcej - czytelnik wciąż gotowy na odbiór naszych nowych tekstów, w wiecznej pozycji przyjmującego piłkę w siatkówce, może nas jeszcze dodatkowo twó-



ilustracja: elbe

czo sparaliżować. Im bardziej on tam sobie czeka, cały zwarty i gotowy, w pozycji profesjonalnego łapacza, tym bardziej nasze palce uciekają przed tym charakterystycznym programem komputerowym z białymi, elektronicznymi kartkami. Im on bardziej pragnie przeczytać nasz nowy tekst, tym my bardziej zacinamy się w sobie, stajemy okoniem, odkrywany w sobie jakąś dzikość i narowistość. Naraz jesteśmy pewni, że nie zamierzamy chodzić pod siodłem jeźdźca literatury, nie chcemy trzymać w pysku twardego wędzidła, nie marzymy o tym, by szpicrutą szturchać w bok wena, próbując nas znienacka dosiąść. Zapieramy się kopytami niczym nieokiełzany żrebaczek, gotowi stratawać w rozgorączkowanym galopie wszystkich nękających nas czytelników. Zanim dopadnie nas bezwzględny treser koni, lepiej byśmy pomyśleli o kolejnej metodzie motywowania się do tworzenia.

Strumień myśli – założmy, że w końcu udało się nam usiąść przed ekranem komputera i trzymamy już w dłoniach wajchę edytora tekstu. To połowa sukcesu, możemy podnieść ręce w geście triumfu. Musimy jednak uważać, by od pisania nie odwiódł nas włączony równolegle kuszący Internet. Oho, widać, że już

nas nęci, już mamy, kręci bezbożnie ponętnymi biodrami i mruga filuternie oczkiem, by ukazać strefy erogenne swoich pikseli. Nie dajmy się zwieść, czuwajmy! Najlepiej jeśli wyłączymy puszkę z ukrytym wewnątrz internetowym dziennikiem – albo znajdziemy miejsce, gdzie nie mamy zasięgu (najlepiej, gdyby był to przedwojenny schron w środku lasu, ale ewentualnie może to być także jakiś zapomniany technologicznie kraniec mieszkania). Pozbawieni tego kolorowego pajaca – będziemy mogli wybuchnąć na ekranie komputera tysiącami pomysłów. Ale co, intelektualnych fajerwerków jakoś nie widać? Musimy działać pod presją czasu. W tym celu dajemy sobie na przykład pięć minut – posiłkujemy się tutaj budzikiem w telefonie komórkowym lub takim tradycyjnym, który wściekle biega po stole – i to tylko zresztą do momentu, gdy nie zgnieciemy go niszczycielską siłą naszej wścieklej dłoni. W czasie tego

wyznaczonego czasu staramy się zapisać na elektronicznej kartce wszystkie myśli, jakie tylko przyjdą nam do głowy. Te brzydkie i pokraczne – istnie intelektualne potworki, skarłowaciałe głupotki, rachityczne i drżące ze słabości niczym nowonarodzone na śmietniku kocięta. Nieważne, co lęgnie się pod naszą czaszką, jak szaleńczo pełzają po nas oderwane od siebie słówka, podobne do kłusujących pcheł. Biała kartka w komputerze wszystko wchłonie, łyka każdy wyraz jak głodny gęsiar, spazmatycznie i szaleńczo. Może jeść kolejne wyrazy do mdłości, bo i tak nie będzie w stanie sprowokować u siebie wymiotów. Możemy pisać wszystkimi materiałami piśmienniczymi: bólem, gniewem, złością, nienawiścią, zazdrością, lenistwem, kłamstwem, nerwowością. Wyrzucamy z siebie toksyczny strumień myśli, który dotąd płynął przez nasz zainfekowany literacką bezpłodnością mózg, a po upływie wyznaczonych pięciu

minut spoglądamy co się z tej sfermentowanej zupy da jeszcze ewentualnie odłowić. Może jakiś zbitek słów, ciekawa gra słowna, parę wyrazów – jakieś poetyckie cacuszko. Może poprzez owo szybkie pisanie, uruchomimy się niczym popchnięty na drodze samochód, wyskoczmy ku twórczości z bloków startowych własnych ograniczeń, może zaskoczmy... Będzie słycać takie „klik” i już zmienimy nastawienie. Przełamiemy opór swej narowistej głowy i wyszarpiemy z garażu w mózgu ten gigantyczny wóz z piśmienniczymi pomyśłami. Może nasza osobista „burza czachy” wyzwoli nas z pisarskiej apatii i obawy przed kleceniem kolejnych zdań. Musimy wierzyć, że dotyk klawiszy będzie znów sprawiał nam czystą, wręcz zmysłową przyjemność. Już czas, byśmy sobie wmówili, że tylko klawisze komputera tak czule potrafią pieścić nasze zaniebane uczuciowo opuszki palców. Może... Ech, zresztą widzę, że wasze kursory wciąż podrygują nerwowo na pustych ekranach komputerów. Nadszedł więc moment na prezentację kolejnej metody motywowania swego pisarskiego lenistwa.

Czytanie natchnieniowe – wędrujemy do dobrze zaopatrzonej biblioteki i wypożyczamy książki, które mogą pobudzić w nas bolesne narodziny weny. Przeładowani książkami – robimy sobie olbrzymi kubas herbaty lub kawy, bierzemy ulubioną tabliczkę czekolady i wędrujemy w jakieś ustronne, dobrze nasłonecznione miejsce, w którym nikt nas nie znajdzie przed upływem tygodnia. Zakopujemy się w barłogu utworzonym z mięciutkiego koca i puchatych, aksamitnych poduszek. Rozkoszujemy się każdą chwilą, wachamy j okładki i kartki, gładzimy je po grzbiecie, masujemy delikatnie i zmysłowo tytuły, badamy ich ciężar, a wytrawni smakosze mogą również posmakować kuszących spisów treści. Po tych czynnościach jest w końcu czas na czytanie właściwe. Pożeramy każdą kolejną kartkę testu i staramy się wysledzić w naszej duszy jakieś większe poruszenie. Coś już drga? E, jeszcze nie, ten ruch, który przedwcześnie wyczuwamy, to tylko skoki sprężyn fotela czy kanapy pod naszym wiercącym się bezustannie tyłkiem. Nagle bowiem odkrywamy, że niezmiernie trudno jest czytać książkę w jednej pozycji.

Marchewkowa przynęta – oto inna metoda dla tych nadzwyczajnych osób, które potrafią skutecznie motywować ośrodek nagrody w swojej głowie. Nadludzką siłą woli zmuszamy się do pisania, wizualizując czekającą na nas nagrodę. Co, niby marchewka jest niesmaczna i w ogóle nie nęci? Zatem zamiast niej kusimy się wyobrażonym kawałkiem pizzy (no dobra, po co się dietetycznie oszukiwać – całą

pizzą), czekoladą z chili czy wizją beztróskiego „shoppingu” w galerii handlowej. Obiecujemy sobie, że gdy tylko napiszemy na przykład opowiadanko kryminalne i po maksymalnym zamotaniu intrygi zabijemy głównego bohatera, to zaraz nagrodzimy się zakupem książki poczywiej Agathy Cristie. Albo upieczemy pyszny tort marchewkowy, który zęcnie ukryje nasze pomarańczowe, motywacyjne warzywo. Albo zrobimy fitness mózgu lub staniemy na głowie i zaplecimy nogi wokół żyrandola, próbując naśladować jedną z pozycji jogi dla zaawansowanych ludzi gum, ewentualnie chińskich gimnastyczek. Im bardziej czegoś pragniemy, tym szybciej piszemy. Biegniemy po klawiaturze, jakby ścigał nas rozjuszony rottweiler, bulterier oraz wściekły byk do kompletu. Zawieszamy nad swoją głową fikcyjną wędkę z przynętą i usiłujemy przyspieszyć własną pracę pisarską (a w praktyce oczywiście w ogóle zacząć). Ten sposób motywowania zakończyć się może wywieszeniem przez nas białej flagi: uwaga, poddajemy się! Po kilku straconych godzinach wpatrywania się w pusty ekran komputera – możemy dojść do wniosku, że spodziewana nagroda nie jest warta naszych wysiłków. A zresztą nagrodzić się przecież możemy bez powodu. Denerwujący nas pusty ekran edytora tekstu możemy po prostu bez wyrzutów sumienia wyłączyć. A marchewkę zjeść. Dla karotenu.

Motywacyjne nicnierobienie – to metoda dla zaawansowanych w lenistwie pisarzy i wypalonych dziennikarzy, na których nie działa żadna z powyższych rad. Uzyskanie jakiegokolwiek efektu zależy w tym wypadku od... braku jakiegokolwiek działania. Szczególnie związanego z pisaniem. Dotknięty niemocą twórczą delikwent powinien unikać wszelkiego rodzaju elementów otoczenia, które gotowe są mu przypominać o tworzeniu: długopisów, ołówków, temperówek, laptopów czy tabletów, otwartych ma programie do pisania, ale także przełączających się na półce książek lub gazet. Jednym słowem – człowiek z impotencją literacką musi znaleźć się wśród piśmienniczej pustyni, by nie nękały go żadne skojarzenia z własną pracą. Niech wyjaławia umysł, niech pości jego dusza. Asceza intelektualna, codzienność na jałowym wikcie, tylko chleb i woda, bez smakołyków chrupiących i soczystych wyrazów. Może po paru dniach, tygodniach, miesiącach takiej diety zgłodnieje literacko i zapragnie przyrządzić jakieś danie – panierowany felietonik czy podsmażany esej z sosem beszamelowym? Jeśli tak się stanie – możemy być spokojni o bezpłodnego dotychczas twórcę: jeszcze będą z niego piszący ludzie. A jeśli i taka kuracja nicnierobienia literackiego nie pomoże? Wówczas być może nadszedł czas

na ostatnią metodę, która z pewnością wyleczy z obojętności twórczej każdego leniwego artystę. Ta metoda to....

Zmiana zawodu – prosty i skuteczny sposób na długie okresy literackiego przestoju. Oto bowiem może okazać się, że w księdze naszego życia wcale nie jest napisane, iż powinniśmy być właśnie pisarzami, dziennikarzami czy też radosnymi i pomysłowymi twórcami poczytnego bloga. Może naszym powołaniem jest praca w korporacyjnym kieracie czy przy kopaniu rowów? Wydelikaczone literacko rączki wreszcie będą miały okazję poznać czym jest ciężka praca: natychmiast pojawią się na nich odciski. Trzymanie łopaty w rękach w żadnej mierze nie przypomina trzymania pióra czy komputerowej myszki. Z drugiej strony praca fizyczna – w odróżnieniu od pracy intelektualnej, pozwala dostrzec natychmiastowy efekt: halo, halo, coś zrobiliśmy! Od razu jesteśmy w stanie poczuć zadowolenie z siebie i swojego działania. Na dodatek żaden złośliwy czytelnik nie będzie na widok wykopanego przez nas rowu słał listów do redakcji, krytykując nasz sposób trzymania łopaty czy kształt wykopu. Zatem – śpimy spokojnie. Poza tym śpimy efektywniej, łatwiej zasypiamy i wbijamy się głęboko w jądro REM. Wypoczynek jest pełniejszy. Jak dowiedli bowiem naukowcy (nie będziemy się dziwić, jeśli tradycyjnie już będą oni pochodzili ze Stanów Zjednoczonych) – szybciej odpoczniemy po ciężkiej pracy fizycznej, nie wymagającej zaangażowania psychicznego – niż po zmęczeniu intelektualnym. Jeśli pod koniec tego tekstu ostał się jeszcze jakiś czytelnik, który nie pobiegł w podskokach do swojskiej łopaty albo nie wyjechał zbierać larw jedwabnika do Chin, zdradzę mu swój autorski sekret. W sytuacji, gdy brak chęci do pisania, a napisać jakiś tekst jednak należy, warto po prostu usiąść przed komputerem bez żadnych oczekiwań i zwyczajnie zacząć pisać: palcem, dwoma, trzema, obiema rękoma, pomagając sobie palcami stóp lub ustami, gdy bark nam pełnej sprawności dłoni. Literka za literką, wyraz za wyrazem, aż stworzymy kolejne wagoniki słowotwórczej ciuchci, która zabierze nas w wyprawę w nieznane. Pisanie jest bowiem jedną z nielicznych aktywności, których efekt końcowy jest tajemniczą niewiadomą. Jest podróżą, która nie wymaga od nas wykupienia biletu - czy złapania za ogon oferty „last minute”. Wystarczy, że zaczniemy pisanie, a wkrótce balon z pomysłami zabierze nas wysoko w przestworza wyobraźni.

Anna Kokot

Laur Plateranki rozstrzygnięty

12 grudnia 2014 r. odbył się finał XXII Ogólnopolskiego Turnieju Jednego Wiersza o Laur Plateranki dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych zorganizowany przez II Liceum Ogólnokształcące im. Emilii Plater w Sosnowcu. Na tegoroczny turniej napłynęło 145 zgłoszeń z całego kraju. Do finału wytypowano 35 wierszy. Wielu finalistów przyjechało na wieczór finałowy, by osobiście zaprezentować swój wiersz przed jury i publicznością.

Komisja konkursowa w składzie:

Przewodniczący jury: prof. dr hab. Marian Kisiel - Kierownik Zakładu Literatury Współczesnej Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach,

dr hab. Paweł Majerski z Zakładu Literatury Współczesnej Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach,

dr Magdalena Boczkowska - wicedyrektor Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Wyższej Szkoły Humanitas w Sosnowcu, absolwentka II LO oraz Karolina Tabaczyńska z kl. 3 a i Weronika Zięba z kl. 2d przyznała następujące nagrody główne:

I nagroda i Laur Plateranki: **Dagmara Nazifi** (godło Inna) z IV LO im. K.K. Baczyńskiego w Olkuszu za wiersz „Ty”.



Zdobywczynie Lauru Plateranki 2014
Dagmara Nazifi
foto: organizatora

II nagroda: **Katarzyna Dulko** (godło Kasiula) z Liceum Plastycznego im. A. Grottgera w Supraślu za wiersz „Autoportret”

III nagroda: **Anna Stoch** (godło Diana Rozczochrana) z Liceum Ogólnokształcącego Towarzystwa Ewangelickiego w Cieszynie za wiersz „Dekonstrukcja”

Nagrody dodatkowe:

Nagroda Publiczności przyznana została wierszowi „W imię...” napisanemu przez Patrycję Górę (godło

Proxima) z II LO im. E. Plater w Sosnowcu.

Wieczór finałowy - poza prezentacjami wierszy - wypełniło przedstawienie teatralne „Na językach” przygotowane przez szkolny teatr „Teatr Nasz”. Przerwę przeznaczoną na obrady jury umiliły występy artystyczne uczniów i absolwentów II LO im. E. Plater w Sosnowcu.

Nagrody ufundowali: Urząd Miasta w Sosnowcu, Fundacja Rozwoju Edukacji i Szkolnictwa Wyższego, Komitet Rodzicielski II LO i Samorząd Uczniowski Liceum (nagroda publiczności).

Obsługę organizacyjną imprezy zapewniły biblioteka szkolna i Samorząd Uczniowski.

Anna Baczyńska - Jach

Wybrane wiersze nagrodzone:

I miejsce i Laur Plateranki – Dagmara Nazifi

ty

jesteś

wstydem na policzkach
w oku jasną iskrą
rozchyloną wargą
kołtunem we włosach

jesteś

splecionymi dłońmi
na skórze dreszczem
cichym jęknięciem
nieprzespanymi nocami

jesteś

II miejsce – Katarzyna Dulko

Autoportret

Dłonie
z małymi paznokciami
w kolorze nieba
które łuszczy się
na krawędziach

Dłonie
z suchą skórą
bo rękawiczki niewygodne
z jedwabnymi marszczeniami na zgięciach
Palce
zbyt krótkie
z za dużą aureolą i
za dużo płam
po wczorajszym dniu

Głęboka linia
życia
Rów Mariański
dłoni

W płaszcach palców
węgiel
tworzący obrazy

I to wszystko

Nagroda publiczności – Patrycja Góra

W imię...

Gdzie jesteś i w którym skryłeś się ołtarzu
Wiara zamienia się w przyzwyczajenie: Ojciec
nasz któryś jest w niebie...”
Szepcą zakłamanie usta

Głuchy jesteś na rozpacz biednych
Ślepy na ból nieszczęśliwych
Czy komukolwiek dane będzie Cię poznać

Jednego chłostasz i drugiego chłostasz
Bezpretensjonalnym batem szaleństwa
Dlaczego sam nie zawitasz Boże
Na tym świecie pełnym Twojego przekleństwa

Twój wysłannik znów rozpina sutannę
Przed niewinnymi pełnymi łez oczami
„W imię Boga” mają brać księdza ustami

Szczęk bilonów „w imię Boga” oddanych
Przez ludzi którzy głód dla wiary wyznają
„W imię Boga” ginąć w jego imię zabijać

W imię Boga którego oczy nie znają



Piotr Kossakowski, *kultowe przedmioty (golf)*, 2013

Stangret u pradziadka

Melchior Wańkowicz, pisarz wielkiej klasy, reportażysta, felietonista, także wydawca (Wydawnictwo „Rój” uchodziło przed wojną za jedno z ważniejszych) oraz człowiek o dużym poczuciu humoru i sporych gabarytach lubił podkpiwać z siebie i innych. Usiłując się wkręcić do pomieszczeń dla zawodników w czasie londyńskiej olimpiady podał się za jednego z nich. Zapytany przez ochronę, jaką mianowicie uprawia dyscyplinę, z rozbijającą szczerością oświadczył, że skok o tyczce. Oczywiście nikt mu nie uwierzył, ale gdzie chciał tam wszedł. O „Roju” sam zaś zwykł był mawiać, że czas najwyższy, by ten „Rój” znalazł się wreszcie w ulu. Ale nie o tym dziś chciałem, poza – oczywiście – życzeniami na Nowy Rok.

Otóż wspomniany Melchior Wańkowicz był autorem określenia „kundlizm”, który to termin ukuł na potrzebę rozprawki o niektórych naszych mało budujących cechach. Pisane i publikowane to było ładnych kilkadziesiąt lat temu, kiedy to jeszcze normy zachowań w porównaniu z dzisiejszymi były nad wyraz ostrzejsze. Ciekawe, czy dziś „kundlizm” nie okazałby się dla pisarza słówkiem o wiele za mało wymownym. Proces kundlenia zaszedł znacznie dalej, co widać na każdym niemal kroku, na ulicy, w marketach, autobusach, ekranach TV, urzędach i parlamentach. Przypuszczam, że może stąd także znalazło się w ostatnich, listopadowych wyborach tak wiele głosów nieważnych. Może już zaczynamy tęsknić za bardziej salonowymi (myślę o prawdziwych salonach) normami zachowań, języka, wyglądu. Jeśli to prawda, byłoby to zjawisko ze wszech miar budujące i wielce pożądane, czego sobie i innym w Nowym Roku życzę.

Z racji zawodu znam tak czy inaczej różnych ludzi, więc studiując listy kandydatów nie mogłem w wielu wypadkach opanować zdumienia graniczącego z oburzeniem, że niektórzy znaleźli się na owych listach. U pradziadka, który w swoim czasie poszukiwał stangreta nie mieliby szans, nie tylko dlatego, że powozić nie potrafią. A przecież ludzi mądrych, godnych i umiejących się znaleźć w różnych, także trudnych sytuacjach nie brak, tylko jakoś uchodzą uwadze układających owe listy. Każdy bywa dobry o ile jest gorszy ode mnie, w żadnym wypadku nie

Tokowisko

może być lepszy. W taki to sposób społeczeństwo w marazm i kundlizm popada.

Wańkowicz, jak wiadomo wywodzący się z prastarego, kresowego rodu (zartował z jednej ze swych ciotek, która genealogię Wańkowiczów wiodła od Matki Boskiej) co wcale nie kłóciło się z demokratycznymi poglądami. Wręcz przeciwnie. W tym miejscu przypominają mi się wyznania potomka książęcego rodu z tychże kresów, który z rozrewnieniem wspominając dzieciństwo pisał o jedynej „rżniętce w sempiternę”, na którą zasłużył... niegrzecznym odezwanieniem się do służącego. Ech, łza się w oku kręci. Pisarz szczególnie piętnował bezinteresowną zawiść, jak widomo doskonale mieszczącą się w „kundliźmie”. To o tym szewcu, który nie mógł się pogodzić z faktem, że proboszcz został prałatem. Jak to się dziś objawia, wystarczy poczytać wypowiedzi na temat - na przykład - sukcesu polskiego filmu. W ogóle w Polsce sukces jest trudno wybaczalny. Wystarczy jakiegokolwiek powodzenie, a już ma się dziesiątki wrogów, którzy wynajdą tyleż powodów by dokopać, od posądzania mamusi delikwenta o małą dbałość o cnotę, po masoński spisek i tym podobne dyrdymały. Zasadniczo nie czytuję postów na różnych internetowych forach, ale czasem i tam zabłądę. Oj, ileż rzeczy można się dowiedzieć! Głównie o umysłowości i manierach autorów owych wpisów. Współczuję tym, którzy zawodowo muszą je czytać, analizować, wyciągać wnioski. Po krótkim czasie takiej pracy kuracja u psychiatry konieczna.

Tymczasem dożyliśmy Nowego, 2015 Roku, co wcale nie było takie pewne, mając na uwadze tysiące zagrożeń czyhających w każdym kącie świata. Niech przestaną nam psuć ten ziemski padół skundlone ludziki, niech się zmieniają, wyszlachetniają i staną się wreszcie ludźmi godnymi swej dumnej nazwy. Życząc sobie i wszystkim wszelkiej szczęśliwości kłaniam się też nowym Ojcom Miasta, winszując sukcesu i oczekuję mądrych, spokojnych rządów, wyważonych decyzji, zgodnego współdziałania z nami i dla nas.